Komu podwyżki s. 7 | Być albo nie być policjantem s. 8 | Służba a mobbing s. 21

POLICJA

nr 10 (31), październik 2007 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109
www.gazeta.policja.pl

997

TEST UMUNDUROWANIA

INDEKS 321109
ISSN 1734-1167

POLICJA 997

TYLKO SŁUŻBA

Granatowa rewolucja

s. 4 Wielkie testowanie – nowe mundury w akcji. Opinie policjantów, którzy pełnią w nich służbę

Podwyżka 2007

s. 7 Znalazły się pieniądze – Władysław Stasiak, minister spraw wewnętrznych i administracji, podpisał rozporządzenie w sprawie podwyżek dla policjantów zajmujących stanowiska dzielnicowych, kierowników rewirów dzielnicowych, detektywów, dyżurnych i asystentów

Chcieli być policjantami i...

s. 8 Zrezygnowali – do Policji dostali się za pierwszym razem, dzisiaj pracują gdzie indziej

s. 11 Są policjantami – o tym, żeby być policjantami marzyli od dziecka, dziś zrobią wszystko, żeby w Policji pracować

s. 12 Dlaczego odchodzą? – Jacek Gil, zastępca dyrektora Biura Kadr i Szkolenia KGP, twierdzi, że każdemu młodemu policjantowi trzeba dać szansę

Patrol Roku 2007

s. 14 Puchary dla Krakowa – wśród 34 par patrolowych najlepsi okazali się małopolscy policjanci

Sułkowice 2007

s. 26 X Kynologiczne Mistrzostwa Policji

Wieści z przetargów

s. 34 Fundusze modernizacyjne nie przepadną

Niebieskie Karty

s. 28 Dowód przemocy – Czy Niebieskie Karty są Policji potrzebne?

PAMIĘĆ

Katyń po latach

s. 16 Ojciec nie wrócił – „Całe moje życie to czekanie" – mówi Henryka Milewska, córka zamordowanego na „Nieludzkiej Ziemi" starszego posterunkowego PP

s. 18 Zaczęło się 17 września – w rocznicę napaści Związku Radzieckiego na walczącą z Niemcami Polskę odbyła się premiera filmu „Katyń"

s. 18 Nienawiść prowadzi donikąd – rozmowa z Henryką i Andrzejem Milewskimi po premierze

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Stosunki międzyludzkie w Policji

s. 21 Pokonać mobbera – Mariola G. wiedziała, że tę sytuację musi przerwać, bo będzie trwała w nieskończoność

s. 23 To jest mobbing – konflikt międzyludzki przełożeni tłumaczą specyfiką służby

POLEMIKA

Reforma kryminalistyki

s. 30 Dlaczego razem – Paweł Rybicki, dyrektor CLK KGP uzasadnia scentralizowanie laboratoriów

POLICYJNY PITAWAL

s. 32 Fantomas z MO – pierwszą zbrodnię popełnił, gdy był mlicjantem, mundur dawał mu poczucie bezpieczeństwa

O NAS

Wizerunek służby (1)

s. 36 Reklama Policji – każda profesjonalna firma musi się reklamować

TYLKO ŻYCIE

Pierwsza pomoc przedmedyczna

s. 38 Automatyczna defibrylacja zewnętrzna – czas wykonania defibrylacji decyduje często o przeżyciu poszkodowanego, u którego doszło do zatrzymania krążenia

PRAWO

Komentarz do kodeksu karnego

s. 40 Groźba karalna – nikt nie chce żyć w strachu, że jemu lub jego rodzinie stanie się krzywda

U NAS

Rocznica fundacji

s. 42 Rodzinne spotkanie – wzruszeni byli wszyscy: żony, dzieci, matki poległych policjantów

Sieroty po poległych policjantach

s. 43 Dostaną pieniądze na naukę – uczące się dzieci policjantów, którzy zginęli na służbie

ŚWIAT

Policja duńska

s. 46 Konstable i kobieta – szefem policji kopenhaskiej od 12 lat jest pani Hanne Bech Hansen

Muzeum Policji w Pradze

s. 48 Tankietką przez granicę – praskie zbiory imponują bogactwem i sposobem zaprezentowania

ROZRYWKA

Marcin Dorociński – aktor

s. 50 Policjant mylić się nie może – mówi aktor grający m.in. bezkompromisowego podkomisarza Sławomira Desperskiego – „Despero" w „Pitbullu"

zdjęcie na okładce Andrzej Mitura

» Z notatnika SAWKI

© HS concept, 2007

Wielkie testo

Trwa testowanie nowych mundurów. Na razie, dopóki aura pozwoli, w wersji letniej. Jak oceniają je policjanci, którzy od połowy września pełnią w nich służbę?

Podziesięć kompletów dostały komendy wojewódzkie Policji w: Białymstoku, Krakowie, Lublinie, Wrocławiu, Szczecinie i Komenda Stołeczna Policji. Po cztery – Centrum Szkolenia Policji w Legionowie i Szkoła Policji w Słupsku, po trzy – Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie oraz szkoły w Katowicach i Pile. Dwa komplety są w Biurze Logistyki Policji KGP (były już m.in. na targach w Kielcach, będą testowane w instytutach badawczych), a jeden otrzymał rzecznik komendanta głównego Policji.

PIERWSZE OPINIE TESTUJĄCYCH:

St. post. Krzysztof Barański, przewodnik psa z Wydziału Wywiadowczo-Patrolowego KSP:

– Najbardziej zadowolony jestem z butów. Są dużo wygodniejsze od poprzednich. Nie wiem tylko, jak się zachowają na deszczu (do czasu naszej rozmowy nie padało – TN). Czy będą przemakać, pękać? Żeby na to odpowiedzieć, trzeba by pochodzić w nich z pół roku. Nie mam też zastrzeżeń do kurtki. Podoba mi się jej kolor (w przeciwieństwie do koloru spodni!) i funkcjonalność. Nie pocę się w niej, jest wygodna, nie mam problemu z dostępem do wyposażenia na pasie. Dodałbym tylko dwie kieszenie – na klatce piersiowej po prawej stronie (po lewej jest) i na prawym ramieniu (na lewym jest). Ciekawe też, co będzie z jej praniem. Ma membranę oddychającą, więc trzeba ją prać chemicznie. To kosztuje 30 zł. Czy „firma" będzie nam za to zwracać raz w miesiącu, bo to minimum, jeśli chodzi o częstotliwość prania odzieży wierzchniej używanej do codziennej służby?

Niektórzy przewodnicy psów chcieliby łatwozmywalnego wzmocnienia na lewej nogawce

Spodnie są zdecydowanie za jasne. Nie wiemy, do czego służy suwak na dole, moim zdaniem jest niepotrzebny. Szkoda, że nie można ich wpuszczać w buty, zwłaszcza w wysokie, typu „skoczki". Przewodnicy psów bardzo chcieliby mieć naszyty, choćby tylko na lewej nogawce, jakiś materiał, wzmocnienie, które łatwo dawałoby się zmyć na mokro. Pies przecież bez przerwy ociera się o lewą nogę przewodnika.

Czapka jest zbyt sztywna. Jej zaletą jest regulowane zapięcie z tyłu. Dobrze, że nie dostaliśmy krawatów. Do mundurów służbowych miało ich nie być – o to stale walczyliśmy, ale w telewizji prezentowano policjanta w tym mundurze i w krawacie. Więc w końcu jak to będzie?

Generalnie można stwierdzić, że materiały są naprawdę dobre, szkoda tylko, że wraz z kompletem umundurowania nie dostaliśmy żadnej instrukcji, co do czego służy, co z czym nosić itd. Mamy np. dwie koszule, jedną granatową, drugą siwą i nie wiemy, do czego zakładać tę jaśniejszą.

Odmiennego zdania są **sierż. Paweł Mroczek i st. post. Daniel Murawka z ogniwa patrolowo-interwencyjnego z KPP w Mińsku Mazowieckim:**

– Kurtka jest niewygodna, ogranicza ruchy i trudno z niej wyjąć środki przymusu bezpośredniego (śpb). W przeciwieństwie do „moro" szybko się brudzi. Tylko dostęp do broni jest wygodny, no i nie można narzekać na materiał. Kolor wpada w fiolet, a powinien być podobny do koloru spodni.

Niewygodne są także buty, choć dobrze wyglądają, może trzeba je rozchodzić? Nie nadają się do prowadzenia samochodu, bo mają zbyt grubą i szeroką podeszwę. Nie wiemy jeszcze, jak zachowują się w czasie deszczu. Ich zaletą jest to, że noga się w nich nie poci.

Do czego służy suwak na dole spodni? Pytaliśmy o to kolegów, przełożonych, policjantów z Warszawy – nikt nie wiedział. Czapki natomiast są w porządku, nie mamy do nich żadnych zastrzeżeń.

Nie ma większych zastrzeżeń także **st. post. Krzysztof Nalota z sekcji ruchu drogowego KMP we Wrocławiu:**

– Dziś od rana pada deszcz i mogę zaświadczyć, że zarówno kurtka, spodnie, buty, jak i czapka nie przemakają. Poprzednio były bardzo ciepłe dni i nie pociłem się w tym rynsztunku. Do materiałów,

wanie

z których wykonane są elementy nowego umundurowania, nie mam żadnych uwag. Byleby tylko nie uległy zmianie podczas przetargów!

Beznadziejny jest za to pas. Odpina się za każdym razem, gdy siadam i nie potrafię zapiąć na nim śpb. W związku z tym w czasie testów używam starego, białego pasa. Uważam też, że dla ruchu drogowego powinny być białe elementy (pasy, czapki, może coś jeszcze), bo w nowych mundurach ludzie nas nie rozpoznają.

Sierż. Rafał Sokulski i post. Marcin Gawryluk z sekcji ruchu drogowego KMP w Białymstoku chwalą jakość, ale mają uwagi do wyglądu:

– Spodnie przypominają dresy. Są uszyte, podobnie jak pozostałe elementy, ze świetnego materiału, są wygodne, ale ich kolor i krój

Sierż. Paweł Mroczek i st. post. Daniel Murawka z ogniwa patrolowo-interwencyjnego z KPP w Mińsku Mazowieckim: Kiedy wyskakujemy z radiowozu do nagłej interwencji, nie mamy czasu na zakładanie czapek, zabieranie radiostacji itp.

Post. Maria Sosiw z Oddziału Prewencji Policji w Szczecinie:
– Mnie się podoba! Jest dużo wygodniej, świetne tkaniny, buty lekkie i wygodne, stopa się w nich nie poci. Najlepsza chyba jest kurtka, nie mam problemów z dostępem do śpb. Do spodni też nie mam zarzutów (dobrze, że nie wymyślono dla nas spódnic!). Kolory to rzecz gustu, mnie się podobają. Najgorszy jest pas. Raz mi się już odpiął i wraz z bronią i całym sprzętem upadł z hukiem na ziemię. Trudno też na niego nałożyć śpb

nie nadają się dla policjantów z ruchu drogowego. W kurtce za mało jest elementów odblaskowych. Wieczorem kierowcy nie zatrzymują się na nasze wezwania, a potem tłumaczą, że jesteśmy niewidoczni i nierozpoznawalni.

Nie mamy problemów z prowadzeniem pojazdów w obu typach nowego obuwia ani z zakładaniem sprzętu na pas, który jest super, m.in. ze względu na regulację. Natomiast dla policjantów z drogówki powinien być biały. Podobnie jak i czapka – bardzo wygodna, nie spada z głowy, ale nie nadaje się dla rd. Znakomite są skarpetki z logo Policji, szczególnie dla patroli rowerowych.

Mł. asp. Tomasz Miklaszewicz z sekcji prewencji KMP we Wrocławiu ma zastrzeżenia co do samego testowania:

– Uważam, że testowanie mundurów letnich jesienią nie jest najlepszym pomysłem. Kto przy obecnych temperaturach założy koszulkę z krótkim rękawem? Ponadto rozmiary, jakie dostaliśmy, nie pasują na jednego policjanta. Ten, który wejdzie w kurtkę, nie założy butów i odwrotnie, bo tak są skompletowane. Dostałem buty o trzy numery za małe. Toteż nic nie mogę powiedzieć na ich temat, bo buty testuje kolega, a mnie przypadły kurtka i spodnie. Oba te elementy są wygodne i uszyte z dobrych materiałów, ale ich kolor przypomina pracowników ochrony niektórych sklepów.

Sierż. sztab. Sebastian Żyłka z Oddziału Prewencji Policji we Wrocławiu chwali przede wszystkim bieliznę:

– Jest wysokiej jakości, dobra gatunkowo, nie pocimy się w niej. To samo dotyczy koszul i kurtki. Kolor spodni jest fatalny, wyglądamy w nich jak dresiarze. O butach nie mogę wiele powiedzieć, bo uwierały mnie w kostkę, więc w nich nie chodzę. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura i Daniel Rak (1)

Zdaniem sierż. Rafała Sokulskiego i post. Marcina Gawryluka z sekcji ruchu drogowego KMP w Białymstoku za mało jest elementów odblaskowych, a spodnie nie nadają się dla rd

Mińscy policjanci już w czapkach

Znalazły się pieniądze

21 września Władysław Stasiak, minister spraw wewnętrznych i administracji podpisał rozporządzenie w sprawie podwyżek dla policjantów. Stanowi ono, że jeszcze w tym roku o kilkadziesiąt złotych więcej dostaną policjanci zajmujący stanowiska dzielnicowych, kierowników rewirów dzielnicowych, detektywów, dyżurnych i asystentów. Przeznaczono na to 6 milionów złotych.

Rozmowa z Władysławem Stasiakiem, ministrem spraw wewnętrznych i administracji

O podwyżkach dla policjantów zajmujących niektóre stanowiska wykonawcze mówił Pan we wrześniowym numerze „Policji 997". Jest już rozporządzenie w tej sprawie. Niektóre media zapowiadały, że będzie to nawet 200 złotych netto.

– Nie będzie aż tyle od razu. W tym roku to kilkadziesiąt złotych, od czegoś trzeba zacząć. W przyszłym natomiast jest to możliwe. Chciałem ruszyć strukturę grup zaszeregowania. Przez długi czas wydawało się to nierealne, a tymczasem nowe rozporządzenie temu zaprzeczyło. Od dzielnicowych zaczynamy dlatego, że są filarem pracy Policji. No i trudno byłoby podwyższyć grupy wszystkim naraz. W efekcie tych zmian podnosimy grupy aż jednej trzeciej polskich policjantów.

Stanie się to automatycznie, czy będzie trzeba spełniać jakieś warunki?

– Nie będzie żadnych dodatkowych warunków. Chodzi o to, żeby było wiadomo, że te stanowiska z zasady są doceniane. Umówiliśmy się z komendantem głównym, że w listopadzie będą podwyżki. Na razie niewielkie, natomiast w kolejnym roku będą to środki znacznie większe.

Skąd wzięły się na to pieniądze? Czy pochodzą one z puli przewidzianej przez ustawę modernizacyjną?

– Nie, na ten rok udało się wygospodarować je w ramach budżetu Policji. Nie jest z nim tak tragicznie, jak twierdzą niektórzy. Poszukaliśmy dobrze i środki udało się znaleźć. Przyszły rok natomiast to poważniejsze wyzwanie. Bardzo dokładnie przyjrzałem się dotychczasowym doświadczeniom z wykorzystaniem środków z ustawy modernizacyjnej. Wnioski, niestety, nie są zbyt optymistyczne. Mam wrażenie, że niektórym jest przykro, że aż tyle tych pieniędzy jest. Tymczasem na rok 2008 przewidujemy dwa razy więcej! Dlatego zaproponowałem panu premierowi przesunięcie na uposażenia części środków przeznaczonych na modernizację. Pracujemy nad tym między innymi z Ministerstwem Finansów i sądzę, że da się to zrealizować.

Znaczy to, że Policja nie wydała pewnej sumy pieniędzy przeznaczonych na wydatki rzeczowe i dlatego można spodziewać się podwyżek uposażenia dla policjantów?

– Tak, można tak to w skrócie określić. Jasne, że lepiej, by pieniądze poszły na pensje, niż żeby miały przepaść.

Czy ta najbliższa podwyżka dla wybranych grup policjantów nie odbędzie się kosztem pozostałych?

– Absolutnie nie. W ogóle podwyżki mają objąć wszystkich, ale ta najbliższa, tegoroczna, jest przewidziana tylko dla czterech grup. Nie ma już w tym roku środków, żeby pomóc wszystkim. Jeżeli można podnieść uposażenie choćby niektórym, to dlaczego tego nie zrobić? Od czegoś trzeba zacząć, a nie myśleć jak pies ogrodnika, co sam nie skorzysta i komuś nie da. Dlatego powtarzam, aż jedna trzecia policjantów dostanie podwyżkę w tym roku, chociaż na razie niewielką, a w przyszłym roku wszyscy.

Kiedy zapowiedziane pieniądze znajdą się na kontach dzielnicowych, dyżurnych, asystentów i detektywów?

– Umówiliśmy się z komendantem głównym, że kiedy ja podpiszę rozporządzenie, on zrobi wszystko, żeby wypłacić je już w listopadzie.

Dziękuję za rozmowę. ■

Rozporządzenie w sprawie podwyżek dla policjantów minister Władysław Stasiak podpisał w Szkole Policji w Słupsku

PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Jacek Bujarski (KMP w Słupsku)

Zrezygnowali

Do Policji dostali się za pierwszym razem. Dziś pracują gdzie indziej.

Tomek:
– Myślałem, że będę pomagał ludziom, a nie robił statystyki.
Paweł:
– Czy jest sens poświęcać życie za marne grosze?
Łukasz:
– Musiałem zrezygnować. Powody? Ściśle rodziny dotyczyły.
Adam:
– Mam żal. Obiecywali, że nie będą mnie marnować w prewencji.
Marcin (na zdjęciu):
– Byłbym dobrym policjantem. Gdybym był kawalerem, pewnie bym się zdołał utrzymać.

Tomek rzucił mundur kilka tygodni po ślubowaniu. Paweł napisał raport o zwolnienie miesiąc przed zakończeniem szkoły. Łukaszowi naprawdę żal. Mówi, że to jego osobista porażka. Adam marzył o Policji i się rozczarował. Marcinowi jeszcze czasem śni się, że jest gliną.

ZA MAŁY PIENIĄDZ

– Czasami tak… Żałuję – Marcin Rogowski zastanawia się przez chwilę. Zawiesza głos, wraca pamięcią do czasów w jednostce i policyjnej szkole. Po czym pewny siebie rzuca: – Ale wypłata to porażka. Policjanci trzy razy więcej powinni dostawać.

Ma 26 lat, studiuje zaocznie informatykę (jest na pierwszym roku) i jest konsultantem do spraw sprzedaży w sklepie z wykładzinami. Ma możliwość dorobienia. Prywatnie, po godzinach, u ludzi układa wykładziny. Zarabia więcej niż w Policji. Trzy miesiące temu urodziło mu się pierwsze dziecko.

– I jakie ja bym życie mojej rodzinie zapewnił, gdybym został? – pyta.

Do Policji dostał się od razu. W maju 2006 złożył papiery, pod koniec czerwca miał egzamin, z końcem sierpnia został przyjęty. Potem dwa tygodnie w jednostce, w oddziałach prewencji i wreszcie szkoła. Ponieważ żona w ciąży została sama, a on miał do domu bardzo blisko, prawie codziennie wypisywał się na przepustkę. Wracał rano, na apel. Podobało mu się: ludzie, atmosfera. Tylko podejście niektórych wykładowców do nauki było żenujące. Pozwalali wybierać pytania, ściągać, wychodzili z egzaminu.

– To też zaważyło na mojej decyzji. Uświadomiłem sobie, że służba państwowa to jedna wielka ściema. Na pokaz tylko. Jak byłem w wojsku i przyjeżdżała delegacja, wyciągaliśmy i pucowaliśmy czołgi, które dawno silników nie miały. W policyjnej szkółce tak z tą nauką było – mówi.

Gdy na początku grudnia zadzwonił telefon z propozycją pracy, miał dylemat. Fakt, rozsyłał CV, szukał czegoś lepiej płatnego, ale decyzja nie była łatwa. Chciał być policjantem.

– Radziłem się wszystkich. Słuchałem różnych opinii – wspomina.

Mama i babcia Policję mu odradzały. Bały się. Żona… Jak się dostał do Policji, była dumna, ale teraz też radziła odejść. Tylko tata mówił inaczej: – Zostań. To pewna praca, socjal, szybka emerytura. Dobre zabezpieczenie.

Po tygodniu doszedł do wniosku: – Wolę dłużej pracować i nie być zależny od naszego państwa.

Ostatniego dnia grudnia złożył raport o zwolnienie. Gdy go pytali o powód, mówił wprost: – Chodzi o kasę. Odpowiadali: – Rozsądna decyzja. Tutaj tylko nabawisz się choroby i nic z tego nie będziesz miał.

ROZMAWIAJĄ O STATYSTYKACH

– Jeszcze tego pożałujesz. A ta narzeczona to cię kopnie w tyłek – usłyszał Tomek na odchodne od dowódcy. Mówi, że to go tylko utwierdziło w przekonaniu, że podjął słuszną decyzję. Reszta kolegów, już policjantów, też odradzała. Ale z innego powodu.

– Na szkółkę idź. Można zarobić, nic nie robiąc. A po szkółce się zwolnisz i pojedziesz na ochronę do Irlandii – mówili.

Tyle że Tomek już nie chciał być policjantem. Wystarczyły dwa tygodnie w jednostce.

– Inaczej sobie tę pracę wyobrażałem. Po pierwsze mówią, że chcą ludzi wykształconych, takich co samodzielnie myślą. A w praktyce wygląda to tak, że myśleć indywidualnie można, ale nic samemu zrobić – wymienia. – Poza tym policjanci gadają tylko o dwóch rzeczach: o pieniądzach i statystykach.

Marcinowi jeszcze czasem śni się, że jest gliną.

Pamięta, jak któregoś dnia był na patrolu z doświadczonym policjantem. Uciekł im wtedy pijany rowerzysta.

– Gońmy go! – krzyknął. Reakcji nie było żadnej. Zapytał więc: – Gonimy go?

Ale tamtemu się nie chciało.

– Dwa mandaty, trzy upomnienia, dzień udany – powiedział tylko.

Tomek ma 24 lata i wyższe wykształcenie. Zrezygnował z Policji. Nie poszedł nawet do szkoły. Stwierdził, że to nie ma sensu. Najmniejszego. Wcześniej, przez wiele lat marzył o mundurze. Teraz wybiera się do Anglii. Z narzeczoną. Będą pracować w fabryce samochodów. Chcą zarobić na życie, odłożyć trochę pieniędzy, może wrócić. A że tam można zarobić, Tomek wie, bo już w Anglii pracował. Półtora roku. Do Polski wrócił tylko po to, żeby spełnić swoje pragnienie – zostać policjantem.

LEPSZA PRZYSZŁOŚĆ

– Marzenia marzeniami, ale życie jest realne. Ja nie chciałem tak żyć. Zastanawiać się, czy mogę wydać złotówkę więcej, czy mi do pierwszego wystarczy. Policjanci biedują! – denerwuje się Paweł.

Ma 22 lata. Skończył liceum wojskowe, potem przez rok był w Akademii Morskiej w Szczecinie. I zrezygnował. Dostał się na zarządzanie i marketing. Studia zaoczne. A miesiąc później do Policji. Pytał, czy będzie mógł jednocześnie studiować i pracować.

– Żaden problem – mówili mu. – Potrzeba nam wykształconych ludzi.

Rzeczywistość okazała się inna. Na początku szkoły jeszcze jakoś sobie radził, potem coraz trudniej było się wyrwać na piątek – sobotę – niedzielę. Bo służba, bo pilnowanie korytarzy. Za każdym razem musiał kombinować, a potem słyszał, że jest nygus.

– Nie patrzyli, że chcę się uczyć, zdobywać wiedzę – mówi. – Dlatego zrezygnowałem.

Z jego kompanii zrezygnowały cztery osoby. Jeden chłopak pojechał do Norwegii, drugi odszedł na samym początku. Nie wytrzymał policyjnego rygoru. Paweł dotrwał prawie do końca. Raport złożył po pięciu miesiącach. Na studiach kończył się właśnie pierwszy semestr.

– Jest mi żal, bo to było moje marzenie. Ta praca mnie pociągała. Nie, nie urwałem się z choinki, miałem wszystko przemyślane. Wiem dokładnie, jak wygląda życie policjanta i jego rodziny, bo mój ojciec jest w Policji. Czasem nie było go w domu tygodniami – mówi Paweł.

Wie jednak, że dzięki temu wyborowi czeka go lepsza przyszłość. Paweł już pracuje. Zarabia trzy razy więcej niż w Policji. Ma służbowy samochód, laptopa i komórkę. Firma inwestuje w niego, pozwala mu studiować. No i ma zdolność kredytową.

– Będę kupował mieszkanie – mówi.

PORAŻKA

Adam i Łukasz nie mówią o zarobkach. Oczywiste jest, że są małe.

– To nie jest wiedza tajemna. Każdy o tym wie i powinien się zastanowić, czy mu to odpowiada – mówi Łukasz, 27 lat.

– Przyszedłem do Policji z kierowniczego stanowiska. Zrezygnowałem z wysokiej pensji, bo chciałem być policjantem – mówi Adam, 26 lat.

Dziś obaj pracują gdzie indziej. Łukasz jest sprzedawcą, Adam kierownikiem działu handlowego.

– Więc o co chodzi? – pytam.

Łukasz z Policji zrezygnował w trakcie szkoły z powodów rodzinnych. O konkretach nie chce mówić. Żałuje. Bardzo. Ale nie miał wyjścia. Żal jest tym większy, że poświęcił mnóstwo czasu, bo o przyjęcie do Policji starał się trzy razy.

– To był ogromny wysiłek – mówi. – Odejście bardzo przeżyłem. To jest moja osobista porażka.

Inaczej Adam. Też ma żal. Tyle że do Policji.

– Mam wyższe wykształcenie, jestem informatykiem. Jak zdawałem, mówili mi, że nie będą mnie marnować do prewencji. I że z dobrym wynikiem trafię do sekcji kryminalnej w Białymstoku – opowiada. – Ale przyjęli mnie do służby patrolowej. A w dodatku zesłali na peryferie. No to podziękowałem. I odszedłem. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

LICZBA SŁUCHACZY SZKOLENIA PODSTAWOWEGO, KTÓRZY ZREZYGNOWALI ZE SŁUŻBY W POLICJI

	2006	2007
Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie	8	15
CSP w Legionowie	4	9
Szkoła Policji w Katowicach	4	3
Szkoła Policji w Słupsku	13	7

WYKAZ POLICJANTÓW, KTÓRZY PO UKOŃCZENIU SZKOLENIA PODSTAWOWEGO W CIĄGU 3 MIESIĘCY ZREZYGNOWALI ZE SŁUŻBY W POLICJI

Lp.	KWP/KSP	Rok 2006	I półrocze 2007
1.	KWP w Białymstoku	0	0
2.	KWP w Bydgoszczy	0	0
3.	KWP w Gdańsku	2	0
4.	KWP w Gorzowie Wlkp.	0	0
5.	KWP w Katowicach	4	1
6.	KWP w Kielcach	0	0
7.	KSP w Warszawie	0	2
8.	KWP w Krakowie	4	2
9.	KWP w Lublinie	0	2
10.	KWP w Łodzi	0	0
11.	KWP w Olsztynie	0	0
12.	KWP w Opolu	0	1
13.	KWP w Poznaniu	1	2
14.	KWP w Radomiu	1	1
15.	KWP w Rzeszowie	0	0
16.	KWP w Szczecinie	0	0
17.	KWP we Wrocławiu	3	1
	Razem	**15**	**12**

JAKIE KOSZTY?

Koszt rekrutacji i przyjęcia do służby każdego z 3053 nowych tegorocznych policjantów wynosi 560,43 zł, z czego najwięcej – 500 złotych, kosztuje komisja lekarska.

Po przyjęciu do służby policjant dostaje legitymację, która kosztuje 42,18 zł, i umundurowanie – 2043,70 zł.

Koszty szkolenia, z wynagrodzeniem wykładowców, zakwaterowaniem i wyżywieniem w jednostkach szkoleniowych, nie są znane.

O tym, że będą policjantami lub policjantkami, mówili od dziecka. Podoba im się mundur i zrobią wszystko, żeby w Policji pracować. Jeśli trzeba, będą próbować do skutku.

Magda marzy o policji kryminalnej. Agnieszka – o przestępstwach gospodarczych albo nielatach. Jacek będzie w drogówce. Piotr prosi, żeby trzymać kciuki, bo właśnie złożył papiery. Po raz drugi.

IŚĆ ZA CIOSEM

– Bakcyla miałam od dziecka – wspomina Magda Pawlik. – Wszyscy się pukali w głowę i pytali: „Gdzie kobieta do Policji?”.

Najbliższa rodzina chyba miała nadzieję, że jej przejdzie. Zwłaszcza że studiowała prawo w Krakowie. Aż tu nagle wypadło, że musi robić staż. I gdzie Magda poszła? Do komendy w Kazimierzy Wielkiej.

– Jak tylko tam się znalazłam, wiedziałam, że chcę być jedną z nich. Co prawda byłam tylko cywilem, pracowałam w sekretariacie, ale ta atmosfera! – Magda piszczy z zachwytu. – Wtedy pragnienie wstąpienia do Policji obudziło się we mnie na nowo.

Magda robiła wszystko, żeby przedłużyć staż. Zamiast przez wakacje, pracowała w KPP w Kazimierzy Wielkiej do końca 2006 roku. A w lutym 2007 złożyła papiery do Policji.

– Trzeba iść za ciosem. Dążyć do spełnienia swoich marzeń – mówi.

Rekrutacja trwała pół roku. Pierwszego sierpnia w Kielcach miała ślubowanie, a tydzień później rodzice przywieźli ją do CSP w Legionowie.

– Pewnie, że najchętniej wciąż widzieliby mnie pod swoimi skrzydłami. Jestem najmłodsza, nie skończyłam 22 lat, ale rodzice wiedzą, jak bardzo tego chcę – mówi Magda.

DRUGA SKÓRA

– Pierwszy tydzień to był szok. Cały czas miałyśmy wrażenie, że coś nas krępuje – Agnieszka Osóbka pokazuje na mundur, poprawia pas. – Trzeba się było przyzwyczaić, że to druga skóra.

Ma 28 lat. Zanim wstąpiła do Policji, uczyła w szkole ekonomii i było jej zwyczajnie nudno. Zbyt uporządkowanie.

– Dusiłam się – mówi. – Zawsze lubiłam ruch, sport, w siatkówkę grałam. Cała moja rodzina wiedziała, że chcę do Policji, więc jak mama usłyszała w radiu, że jest dobór, od razu mi powiedziała.

Agnieszka nie szukała wtedy pracy. Nie do końca też wiedziała, co robić. Bo z jednej

Są policjantami

strony poczuła, jak uderzyła w nią ogromna siła tego pragnienia, a z drugiej strony miała dzieci: 4-letniego syna i 1,5-roczną córeczkę. Do tej pory zawsze z nimi była.

– Mąż mnie namawiał. Pchał mnie. Popierał – wspomina.

Papiery złożyła ostatniego dnia. Z Magdą poznały się podczas egzaminów. Teraz są razem w pokoju. I tak się zżyły, że nawet jak jadą na weekendy do rodzinnych domów, dzwonią do siebie. Z tęsknoty. Tak naprawdę nie mogą się doczekać powrotu do szkoły. Będąc w domu, czują, że coś gdzieś zostawiły.

Z TERMOSEM POD PACHĄ

Wstają koło 5.00 rano, bo o 6.00 jest zaprawa. Potem apel, śniadanie, zajęcia, obiad, zajęcia, kolacja. Do tego służby, dyżurki i nauka. W nauce trzeba być systematycznym. Bo kartkówki nie są zapowiadane, a lepiej nie robić sobie tyłów.

– Nie mamy na nic czasu – mówią zgodnie dziewczyny. – Każdy mówi, że to wakacje na koszt państwa. A to naprawdę ciężka praca.

Spać chodzą około północy albo jeszcze później. Przez pierwszy tydzień, zanim organizm się przyzwyczaił, nosiły ze sobą termos z kawą.

– Dla podtrzymania witalności – mówią.

Po całym tygodniu, w piątek, obie mają worki pod oczami. Ale wcale im to nie przeszkadza. Ani brak makijażu, pierścionków, malowania paznokci. Bo w Policji nikt nie może się wyróżniać. Nie ma mowy o takich błyskotkach.

– Nawet gumka do włosów powinna być czarna – śmieje się Magda i wspomina, jak pierwszego dnia związała włosy taką gumką z kwiatuszkiem. A potem tę gumkę atakowała osa, a ona nie mogła się od niej opędzić.

PEWNA, STAŁA ROBOTA

U Jacka w rodzinie policjantami byli pradziadek, dziadek i ojciec. I on też poszedł do Policji. Pierwszy raz dwa lata temu. Miał wtedy 23 lata, żonę, dziecko i rozpoczęte studia z zarządzania i przedsiębiorczości. Dostał się bez problemów. I pojechał na 11 miesięcy do Szczytna.

Agnieszka Osóbka i Magda Pawlik

– Może i było ciężko, ale i wspaniale. To był najlepszy czas w moim życiu – mówi Jacek.

Po zdanych egzaminach wrócił do jednostki macierzystej. Był marzec 2006 r. Popracował pół roku i się zwolnił. W styczniu 2007 zaczął procedurę przyjęcia od nowa.

– Zwalniając się, wiedziałem, że wrócę – mówi, ale powodów odejścia nie chce zdradzić. – Rodzinne – ucina.

Teraz jest w szkole po raz drugi. Został mu jeszcze miesiąc, ale nikomu nie zdradza, że był już policjantem, że przeszedł kurs podstawowy.

– Po co? Lepiej się nie ujawniać, być w tyle, a nie na świeczniku – mówi. – To tak jak w szkole: od tych zdolnych i ambitnych więcej się wymaga. A ja chcę mieć spokój.

Wszystko wie. Uczyć się właściwie nie musi.

– Jeszcze miesiąc mi został do końca – mówi.

Potem wróci do swojego 30-tysięcznego miasteczka i będzie pracował w drogówce. Takie ma marzenie. Docelowo może zarabiać 1600 zł.

– W moim mieście to nie jest źle, chociaż moja rekordowa pensja wynosiła dotąd ponad dwa razy tyle, co w Policji. Ale pieniądze to nie wszystko. Pokaż mi inną taką pewną i stałą pracę z emeryturą po 15 latach – dodaje.

– Mnie też nie przerażają niskie zarobki – do rozmowy dołącza się 24-letni Piotr. Też już był na kursie podstawowym i też zrezygnował.

– Nie zdałem egzaminów. O komisyjnym dowiedziałem się dzień przed. No i koledzy doradzili mi, że lepiej, żebym sam zrezygnował, niż żeby mnie wyrzucili. Za tydzień mam egzamin z wiedzy ogólnej. Trzymajcie kciuki! ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

Dlaczego odchodzą?

Rozmowa z podinsp. Jackiem Gilem, zastępcą dyrektora Biura Kadr i Szkolenia KGP

Policjanci odchodzą ze służby w trakcie szkolenia i po jego ukończeniu. Plotka głosi, że wielu z nich zdobywa kwalifikacje i wyjeżdża np. do Irlandii.

– Nie mogę potwierdzić tych słów, nie wiem, czy ktokolwiek pokusił się o zbadanie tego, co robią osoby, które odeszły ze służby przed lub po ukończeniu szkolenia podstawowego. Mogę jedynie stwierdzić, że w tym okresie odchodzi niewielki odsetek policjantów. Powody podawane przez te osoby lub obserwowane przez kadrę jednostek szkoleniowych bywają różne. Jednym z nich jest brak zdolności zaaklimatyzowania się w szkole, w której wymaga się przestrzegania określonych zasad. Tacy ludzie odchodzą szybko, decydują się w czasie pierwszych dwóch tygodni trwania szkolenia. Innym z powodów jest znalezienie zatrudnienia u pracodawcy, który oferuje lepsze warunki pracy, a przede wszystkim płacy. Niestety, prawdą jest to, że uposażenie policjanta nie jest atrakcyjne w stosunku do proponowanego obecnie przez inne podmioty. Jest to problem. Młodzi ludzie chcą zapewnić byt sobie i swoim rodzinom, które często, przychodząc do Policji, już mają. Tego typu problemy widać w dużych aglomeracjach miejskich. Typowym przykładem jest Warszawa, gdzie mimo dodatku stołecznego uposażenie policjanta nie przekracza 2 tys. złotych, a metr mieszkania kosztuje 8–10 tys. złotych. Ile policjant musi pracować na jeden metr mieszkania, łatwo policzyć. A gdzie utrzymanie rodziny, życie? To są poważne dylematy.

Wielu mówi, że zdecydowaliby się zostać, gdyby dostali 200–300 zł więcej.

– Niestety, polska Policja jako chyba największy pracodawca w Europie nie jest w stanie szybko reagować na zmieniający się rynek pracy. Każda podwyżka to spory wydatek dla państwa. Wystarczy przemnożyć 100 zł podwyżki dla wszystkich policjantów (etatowo, lekko powyżej 103 tys.) i zrobić to samo w odniesieniu do firmy zatrudniającej 40 pracowników. Pamiętajmy, że Policja to nie tylko policjanci, ale i wspierający ich pracownicy cywilni. Myślę, że dużą nadzieją dla nas wszystkich jest ustawa o modernizacji służb mundurowych, która odpowiednio zrealizowana z pewnością zmieni oblicze polskiej Policji.

Czy podczas rekrutacji nie powinno się wychwycić i wyeliminować osób, które nie są przekonane do tego, by zostać w Policji?

– Jednym z zadań osób odpowiedzialnych za dobór do Policji jest rozwianie wątpliwości takiego kandydata. Ale, według mnie, brak pewności, wahanie się, nie jest przesłanką do rezygnacji z takiego człowieka. Każdemu trzeba dać szansę. A ryzyko, że zrezygnuje, trzeba podjąć.

Niezależnie od poniesionych kosztów?

– Niezależnie. Na razie nie ma mechanizmów powodujących zwrot kosztów całej tej machiny związanej z doborem i wyszkoleniem policjanta. Pewnie wcześniej czy później trzeba będzie coś z tym zrobić. Bo koszty małe nie są. Od dawna mówi się o ich zwrocie w razie rezygnacji. Ale to tylko pomysły.

Kto przychodzi dziś do Policji?

– To są inni ludzie niż kilka lat temu. Z moich obserwacji wynika, że mają coraz mniejszą odporność psychiczną. Chodzi o adaptację w zamkniętym środowisku, gdzie są bramy, mury, gdzie panuje rygor. Poza tym wzrosła roszczeniowość. Kiedyś ludzie dawali coś z siebie. Jak było coś do zrobienia, robili, nie patrząc, ile za to dostaną. Dziś często pada pytanie: „A co ja z tego będę miał?”.

Jest też grupa ludzi, którzy chcą zostać policjantami, bo naoglądali się filmów.

– To prawda. Filmy działają marketingowo. I dobrze. Ale film to film. Rzeczywistość jest trochę inna. Zderzenie z nią wychodzi czasem w trakcie szkolenia. Bo nie jest tak, że w Policji się tylko biega, skacze, pływa, strzela i zatrzymuje w spektakularny sposób przestępców. Trzeba się też „pobawić” w dokumentację, posiedzieć w papierach, dokonywać analiz, wnioskowań, typowań, sprawdzeń itd. Ta strona pracy policjanta jest rzadko ukazywana w produkcjach filmowych, gdyż dla scenarzysty czy reżysera jest mało atrakcyjna, ale w pracy Policji ogromnie ważna. ■

Rozmawiała ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Piotr Maciejczak

Puchary dla Krakowa

Już po raz czternasty w murach Szkoły Policji w Słupsku najlepsi prewencjusze rywalizowali o Puchar Prezydenta RP. Wśród 34 par patrolowych najlepsi okazali się policjanci z Krakowa – zwyciężyli zarówno w klasyfikacji generalnej, jak i drużynowej.

Od 12 do 14 września br. dwójki patrolowe wyłonione w eliminacjach wojewódzkich pod czujnym okiem sędziów prezentowały swoje umiejętności. W sześciu konkurencjach trzeba było wykazać się wiedzą, sprawnością, szybkością podejmowania decyzji i przede wszystkim skutecznością.

St. post. Damian Lipka i st. post. Kamil Winter odbierają Puchar Prezydenta RP z rąk dyrektora Jacka Rybaka z BBN

Zespół z KWP w Krakowie – zwycięzcy w klasyfikacji drużynowej

✔ Najlepszymi strzelcami zawodów okazała się drużyna z OPP w Warszawie w składzie sierż. sztab. Krzysztof Ogórek i st. sierż. Przemysław Mięsiak.

✔ W konkurencji stosowania technik obezwładniania osób triumfował patrol z OPP w Kielcach – sierż. Grzegorz Włodarczyk i st. post. Dariusz Pachut.

✔ W kategorii przeprowadzanie interwencji – symulacja odbywała się w zaaranżowanych: pokoju oraz dworcu PKP – zwycięzcami zostali st. post. Damian Lipka i st. post. Kamil Winter z KMP w Krakowie.

✔ Pierwszej pomocy przedmedycznej najlepiej udzielali st. sierż. Tomasz Kasjaniuk i sierż. Grzegorz Sobociński z KMP w Białymstoku.

Praktyczne umiejętności przeprowadzania interwencji sprawdzane były w zaaranżowanych wnętrzach dworca i mieszkania

Na linii ognia jeden z triumfatorów konkurencji strzeleckiej sierż. sztab. Krzysztof Ogórek z OPP w Warszawie

Test składał się ze stu pytań sprawdzających wiedzę zawodową

Nagrodę główną, przechodni Puchar Prezydenta RP, z rąk dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego BBN Jacka Rybaka odebrała druga drużyna z Krakowa, w składzie st. post. Damian Lipka i st. post. Kamil Winter.

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła KWP w Krakowie (357 punktów), która wyprzedziła KWP w Gorzowie Wielkopolskim (353 pkt) i KWP w Białymstoku (299 pkt).

– Poziom turnieju był wysoki i wyrównany – mówi podinsp. Zbigniew Zubel sędzia główny zawodów, kierownik Zakładu Prewencji SP w Słupsku. – Różnice punktowe w poszczególnych konkurencjach nie były duże, takich wyników nie można uzyskać bez intensywnego treningu.

☆ ☆ ☆

Piętnaste, jubileuszowe zmagania najlepszych w Polsce „krawężników" już za rok. Szkoda, że zawody ludzi, którzy bezpośrednio dbają o bezpieczeństwo obywateli, schodzą z wolna w zapomnienie. Mizerna pula nagród nie dopinguje zawodników, a na tych, którzy pamiętają poprzednie edycje turnieju, działa wręcz frustrująco. Do Słupska z Warszawy wcale nie jest tak daleko. Warto tu przyjechać, żeby zobaczyć najlepszych z najlepszych, którzy codziennie są na ulicy.

Organizatorzy mają pomysły na to, by jeszcze bardziej uatrakcyjnić ten turniej. Bez wparcia z Warszawy będzie trudno. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i SP w Słupsku

Przy udzielaniu pierwszej pomocy każdy musiał zająć się innym poszkodowanym, a dodatkowo zabezpieczyć miejsce zdarzenia i wezwać pogotowie oraz wsparcie

Sędzia główny zawodów podinsp. Zbigniew Zubel (pierwszy z lewej) w gronie sędziów oceniających pomoc przedmedyczną

✔ Podczas testu wiedzy zawodowej najwięcej punktów uzyskała para z SPPP w Częstochowie, w składzie mł. asp. Janusz Miketa i sierż. Zbigniew Kucharczyk.

✔ Na policyjnym torze przeszkód ponownie sprawnością zabłysnął patrol z Krakowa – sierż. Grzegorz Włodarczyk i st. post. Dariusz Pachut.

Para ta w klasyfikacji generalnej zajęła trzecie miejsce. Krakusów wyprzedził team reprezentujący KWP w Gorzowie Wielkopolskim – sierż. sztab. Tomasz Szczęśniak i st. sierż. Robert Szatkowski z SPPP w Zielonej Górze.

Na policyjnym torze przeszkód

Ojciec nie wrócił

– Całe moje życie to było czekanie – wzdycha pani Henryka Milewska. – Gdy spotykały mnie różne niepowodzenia, kłopoty, pocieszałam się, że po powrocie do domu może zastanę tam ojca... może wróci... A ja do tej pory nie mam nawet jego grobu.

Pani Henryka dziś ma 82 lata, ostatni raz widziała ojca jako czternastolatka. Drżącymi palcami wyjmuje z albumu pociemniałe zdjęcia, które przez wojnę przechowały się u rodziny. Z fotografii spogląda człowiek w mundurze policjanta. Razem ze zdjęciami wypada pożółkła koperta – w środku spłaszczone pukle jasnych kosmyków – „włosy Heni".

– To Ojciec zachował na pamiątkę, gdy miałam osiem miesięcy – pani Henryka zamyśla się i widać, że przed oczami ma inny, szczęśliwy, przedwojenny czas.

St. post. Emil Drobik – do tej pory nie wiadomo, gdzie został zamordowany – fotografia z 1938 r.

BRZEŻANY

Emil Drobik, ojciec pani Henryki, urodził się w 1897 r. Pochodził z Turka nad Stryjem i, wbrew tradycjom rodzinnym, wyłamał się z gospodarowania na roli. Bardziej pociągał go mundur. Początkowo w armii austriackiej, przez żandarmerię, trafił w 1919 r. do Policji Państwowej. Służbę aż do 1935 r. pełnił w Stanisławowie. W 1923 r. ożenił się z Izabellą Maurer. Po dwóch latach urodziła się córeczka Henia. Najszczęśliwszy okres w życiu rodziny to, zdaniem pani Henryki, dwa lata spędzone w Brzeżanach.

– Stąd w 1937 r. skierowano ojca do pracy w Kamionce Strumiłowej, w województwie tarnopolskim. Dojechałyśmy do niego dopiero w 1939 r., gdy przyszykował już dla nas mieszkanie.

ARESZTOWANIE

W Brzeżanach zastała ich wojna. Po tygodniowym pobycie na wsi żona i córka wróciły do opuszczonego, ale solidnie zaopatrzonego w zapasy domu. Pewnej nocy zjawił się także st. post. Emil Drobik. Mówił, że nie mógł ich zostawić samych. Przez krótki czas mieszkał nawet w domu.

– Przed aresztowaniem ostrzegł go ukraiński milicjant, który potem, niebezinteresownie, ukrywał ojca, aby wydać go NKWD – wspomina pani Henryka.

Emil Drobik trafił do więzienia w Kamionce.

– Do końca życia będę widzieć ojca, jak wyprowadzali ich z więzienia – głos pani Henryki załamuje się. – Był blady, z gołą głową, ostrzyżony prawie „na zero". Wprowadzili ich do sań, zdążył szepnąć, żeby mama przyjechała do Lwowa. Sanie ruszyły i wszelki ślad po więźniach zaginął. Gdy tam stałam, cała zalana łzami, wziął mnie za rękę jakiś człowiek, stary Ukrainiec i powiedział „Ne płaczy detyno, jich Boh tiażko skażet za ce, szczo wony zrobyły". Ja go do tej pory pamiętam, ja się wiele razy za niego modliłam, wdzięczna, że okazał mi serce.

Po kilku dniach żona policjanta Izabella Drobik dotarła do Lwowa, ale w każdym więzieniu odpowiadano, że jej męża tu nie ma.

W tym czasie rodzinę policjanta wyrzucono z mieszkania, które zajął enkawudzista. Matka z córką miały 24 godziny na znalezienie sobie nowego lokum. Mieszkały kątem u ludzi.

ZSYŁKA

– Gdy zaczęły się wywózki, ludzie nie bardzo chcieli w to wierzyć. Każdy myślał: wzięli mężczyzn, ale przecież kobiety i dzieci zostawią w spokoju. My też byłyśmy bardzo naiwne – kiwa głową pani Milewska. – Po aresztowaniu ojca wezwano mamę na NKWD, poszłam razem z nią. Wyszła przejęta troską, jaką jej okazano. Wypytywano, czy ma jakąś rodzinę w pobliżu, bo oni rozumieją, jak ciężko jest samotnej matce w obcym mieście i przy pierwszej okazji przetransportują nas do krewnych. A oni się po prostu bali, że my znikniemy z tego terenu. Trzy tygodnie później pojechałyśmy na zesłanie. Ale też nam tłumaczyli, że na miejscu spotkamy ojca. Osiemnaście dni jechałyśmy bydlęcymi wagonami, ale przecież z nadzieją. I potem było to straszliwe rozczarowanie – pusty kazachski step, gdzie nie tylko ojciec, ale nikt na nas nie czekał.

STEP

W potwornych warunkach kobiety przetrwały pierwszą zimę, wymieniając przywiezione rzeczy na jedzenie. 50 deka chleba dostawali tylko ci, którzy pracowali. A zimą pracy prawie nie było, szczególnie dla Polaków. Latem brygady jeździły w step i wtedy było jeszcze raz dziennie coś przypominającego zupę.

Gdy pierwsi ludzie zaczęli wracać z łagrów, w rodzinie policjanta także ożyła nadzieja.

– Pod koniec było już dużo lepiej, przeniosłyśmy się do Czornego – opowiada Pani Milewska. – W jednej izbie spałyśmy my dwie, kobieta z dzieckiem, gospodyni Rosjanka z czwórką dzieci, której mąż zginął na froncie, w rogu całą zimę było cielę, a pod ławą kury i dwa koty, ale dom był drewniany i wreszcie było ciepło! Pra-

cowałam jednak tylko ja, więc obie z matką miałyśmy jeden przydział chleba. Okropne były wyjazdy w step, było więcej pracy, a spało się w ziemiankach, gdzie żywcem zjadały nas wszy.

POWRÓT

Wiosną 1946 r. nadszedł czas wyjazdu. Do stacji położonej 100 km dalej grupa ponad stu zesłańców poszła pieszo. Na jednej furmance jechały tylko maleńkie dzieci i starsze osoby.

– Wracaliśmy trzydzieści dni, ale to już była czysta przyjemność – uśmiecha się córka przedwojennego policjanta. – Te same wagony z dziurą jako toaletą, ale nawet śpiewaliśmy. Trudno było uwierzyć, że wracamy. Że sześć strasznych lat już za nami. Cieszyłyśmy się, że spotkamy się z ojcem, bo skoro nas puszczają, to ich przecież też...

3 czerwca 1946 r. obie panie były w Warszawie. Pani Henryka rozpoczęła naukę, potem pracę.

NADZIEJA

– Zaczęłam szukać ojca przez PCK, konsulat w Kijowie, prasę w Anglii – mówi dziś Henryka Milewska. – Oczywiście nie podawałam, że był policjantem. Ja przecież ▶

– To zdjęcie zrobiono nam niemal zaraz po przyjeździe do Kamionki Strumiłowej w 1939 r. – mówi Henryka Milewska z d. Drobik, córka przedwojennego policjanta. – Ojciec pokazywał mi, gdzie robić zakupy, gdzie jest targ, sklepy. Wtedy byłam już w gimnazjum

Brzeżany 1937 r. – Emil Drobik z rodziną – żoną Izabellą i córką Henryką

w swoich aktach osobowych nie mogłam nawet napisać, że zesłano mnie do Kazachstanu. Obowiązywał termin „ewakuowana w 1940 r. do ZSRR". Nie – deportowana, wywieziona, zesłana, ale właśnie – ewakuowana. Ale kto przed kim musiał mnie w 1940 roku ewakuować?

Nadzieja w obu kobietach trwała jednak cały czas. Gdy było już to możliwe, szukały ojca także przez Stowarzyszenie Memoriał. Bez rezultatu. Czarno na białym córka st. post. Emila Drobika zobaczyła jego nazwisko w 1994 roku w książce „Listy katyńskiej ciąg dalszy. Straceni na Ukrainie".

Córka przekonała się, że ojciec podzielił los ponad dwudziestu tysięcy zamordowanych w zbrodni katyńskiej.

– Moja matka jednak do końca życia wierzyła, że ojciec gdzieś żyje – mówi Henryka Milewska. – Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego nie dał żadnego znaku. Miała przecież okazję wyjść za mąż i poprawić swoje położenie, ale odpowiadała „Ależ skądże, przecież ojciec żyje, to jak ja mogę..."

☆ ☆ ☆

Starszy posterunkowy Emil Drobik został zamordowany na podstawie tej samej decyzji z 5 marca 1940 r. podpisanej przez Stalina i członków najwyższych władz partii komunistycznej ZSRR, zgodnie z którą mordowano jego kolegów, funkcjonariuszy PP, z obozu w Ostaszkowie. Jego ciała nie znaleziono jednak w Miednoje. Jeńców i aresztowanych z zachodniej Ukrainy mordowano w więzieniach w Kijowie, Charkowie i Chersoniu. Potajemnie grzebano ich np. w Bykowni. „Nieludzka Ziemia" kryje jeszcze wiele szczątków najlepszych synów przedwojennej Polski: żołnierzy, policjantów, kolejarzy, leśników, urzędników, których największą przewiną było to, że służyli swojej ojczyźnie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. i repr. autor

Żona funkcjonariusza PP Izabella Drobik nigdy nie doczekała się wieści o mężu. Do końca życia nie mogła uwierzyć w jego śmierć. To zdjęcie z legitymacją członka rodziny policjanta autor zrobił wczesną wiosną 2005 r. Pani Izabella miała wtedy 101 lat. Nieco ponad pół roku później zmarła. Wspomnienia z zesłania były do końca bardzo żywe

21 września br. w prawie 200 kopiach trafił do rozpowszechniania najnowszy film Andrzeja Wajdy „Katyń". Obraz miał premierę 17 września, w rocznicę napaści Związku Radzieckiego na walczącą z Niemcami Polskę.

17 września 1939 r. rozpoczyna się też akcja filmu ze słynną sceną na moście, gdzie z jednej strony ludzie uciekają przed Niemcami, a z drugiej przed Sowietami. Co jednak dziwne, oglądając te kadry, odnosi się wrażenie, że po chwili konsternacji, większość uchodźców idzie na stronę zajętą przez Armię Czerwoną. Są to także jedyne migawki, w których pojawiają się funkcjonariusze Policji Państwowej. Zauważyłem dwóch z rowerami wmieszanych w tłum, i oni też wybierają stronę wschodnią.

Film jest opowieścią o Katyniu, ale w zwiastunach jest mowa o 15 tys. pomordowanych oficerów. W Katyniu pogrzebanych zostało ok. 4,5 tys. jeńców Kozielska, głównie oficerów Wojska Polskiego. W Miednoje, największym z dotychczas odkrytych

Rozmowa z Henryką i Andrzejem Milewskimi po premierze filmu Andrzeja Wajdy – „Katyń"

Podczas projekcji źle się Pani poczuła, musieliśmy pod koniec ostatniej sceny wyjść z sali...

– Ja cały czas widziałam ojca, że właśnie w ten sposób go potraktowano, że w tej ostatniej chwili był sam, że może też założono mu sznur na szyję, zarzucono płaszcz, związano ręce? To było dla mnie nie do zniesienia. Cały film był przeżyciem, ale sceny rozstrzeliwań szczególnie.

Pani szła już do kina z pewnymi wyobrażeniami, czytała Pani książkę Andrzeja Mularczyka „Katyń. Post Mortem.", która stała się kanwą scenariusza. Czy Andrzej Wajda spełnił te oczekiwania?

H: – Film znacznie różni się od książki.

Andrzej Milewski, mąż Pani Henryki: – Żona dwa razy czytała powieść, przy jej nerwach i sercu nie powinna iść do kina. Córka też powiedziała „w żadnym wypadku!".

H: – Ale ja chciałam ten film zobaczyć, czekałam na niego. Drugi raz jednak bym nie poszła, to są dla mnie zbyt silne emocje.

Zaczęło się 17 września

grobów, leży 6300 więzionych w Ostaszkowie. Prawie 6 tys. z nich to policjanci – nie tylko oficerowie, podoficerowie, ale także zwykli szeregowi funkcjonariusze PP. Oni, w przeciwieństwie do szeregowców WP, nie byli wypuszczani przez Rosjan. Szacuje się, że w ręce wschodniego najeźdźcy dostało się około jednej trzeciej stanu przedwojennej policji. Prawie nikt z nich nie wrócił.

Brak choćby krótkiej informacji na samym zakończeniu filmu, gdy ekran się wyciemnia, że zbrodnia katyńska to także cmentarze w Miednoje, Charkowie, Bykowni i te jeszcze nieodkryte, czekające na swój czas. Film może sugerować, że zbrodnia katyńska dotyczyła tylko kadry WP. Tu nie chodzi o licytację, ale o odkrywanie tego, czego społeczeństwo wciąż nie wie.

Film nie ma jasnej fabuły, a zbiegi okoliczności i sploty akcji są wprost nieprawdopodobne. Odnosi się wrażenie, że w Krakowie nie można wyjść z domu, żeby nie spotkać kogoś znajomego.

Są i niejasności. Choćby wątek służącej Stasi, która jest w sekwencji wrześniowej, potem razem z generałową przygotowuje pierwszą okupacyjną wigilię, a następnie nagle objawia się już po zawierusze wojennej, przywożąc ze sobą... szablę zamordowanego generała. Dlaczego miałaby ją przechowywać, skoro u generałowej w mieszkaniu cały czas są pamiątki po mężu, na ścianie wisi jego portret w mundurze, a i Niemcy zwracają jej order znaleziony w Katyniu.

Ale poza tym film jest piękny i trzeba go zobaczyć, koniecznie! Są w nim cudowne sceny, chwytające za serce, wspaniałe zdjęcia Pawła Edelmana i fascynująca muzyka Krzysztofa Pendereckiego. Z wielkim wyczuciem grają wszyscy aktorzy. Film od pierwszej sceny po prostu się chłonie.

Jednym z najbardziej przejmujących jest moment, gdy rotmistrzowa dociera do męża na stację, gdzie jeńcy czekają na transport. Namawia go do powrotu, bo jeszcze można się przedostać, ale on tłumaczy, że jest nie tylko mężem, ale i żołnierzem. Wiedząc, jaki los ich czeka, nie sposób się nie wzruszyć.

Film widziałem dwa razy i myślałem, że drugi raz obejrzę go już bez wielkich uniesień. Nie udało się. Każda scena niesie potężny ładunek emocji i każda głęboko zapada w pamięć.

Nic więcej nie zdradzę. Radzę wybrać się do kina. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. ITI Cinema

Nienawiść prowadzi donikąd

Jestem zachwycona, ale nie dałabym rady jeszcze raz tego przeżyć.

A: – Ja podczas okupacji widziałem wiele, widziałem ludzi żywcem rozszarpywanych przez specjalnie szkolone przez Niemców psy, ale ten film mnie poruszył. Trudno ochłonąć. Do książki nie wrócę, bo mimo wszystko będę miał przed oczami to, co oglądałem. Film jest wspaniały i bardzo realistycznie przedstawiony. Zrobił na mnie takie wrażenie, że już go nie zatrę, a żona będzie miała traumę przez najbliższe tygodnie.

Film jest pełny pięknych obrazów. Mnie jednak brakuje choćby krótkiego pokazania losów rodzin pomordowanych, które w dużej części trafiły, podobnie jak Pani rodzina, na zesłanie.

H: – To prawda. Poza sceną, gdy NKWD przychodzi po siostrę jednej z bohaterek, temat wywózek jest nieobecny. A to była przecież podwójna perfidia sowietów, gdy zabijano ojców, my byliśmy wywożeni na Syberię, a mówiono nam „Nie płaczcie, przecież jedziecie na spotkanie z nimi". A nasza gehenna dopiero się zaczynała.

Czy uważa Pani, że ten film może mieć wpływ na nastawienie ogółu społeczeństwa do historii, do pamięci o przodkach?

H: – Mam nadzieję, że ludzie, idąc do kina poznają prawdę, jeżeli do tej pory jej nie znali.

Następnego dnia: – W nocy przemyślałam naszą rozmowę zaraz po seansie. To faktycznie ważne, żeby ten obraz zobaczyła młodzież. Moja córka uczy w szkole średniej, będę ją namawiała, żeby wybrała się z uczniami. Ale moim zdaniem jest to film dla młodzieży dorastającej, która ma już jakiś pogląd, zna historię, która ma za sobą jakieś doświadczenia. U młodszych te sceny mogą wywołać nienawiść. Dojrzali ludzie potrafią oddzielić dobro od zła i nie wzbudzić w sobie nienawiści, bo nienawiść prowadzi donikąd.

Państwo Henryka i Andrzej Milewscy bardzo mocno przeżyli film Andrzeja Wajdy „Katyń"

Dziękuję za rozmowę. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Pomagamy rodzinom zaginionych

MAŁGORZATA BOUSHAKI
ze Starowej Góry (woj. łódzkie).
Zaginęła 26 lipca 2007 r. Ma 39 lat.
Wzrost 172 cm, oczy piwne.
Znaki szczególne:
na lewym ramieniu tatuaż: róża.

MICHAŁ MIGAŁA z miejscowości Żyraków (woj. podkarpackie).
Zaginął 14 lipca 2007 r. Ma 27 lat.
Wzrost 183 cm, oczy zielone.

AGNIESZKA KALINOWSKA
z miejscowości Białe Błota
(woj. kujawsko-pomorskie).
Zaginęła 22 czerwca 2007 r.
w Bydgoszczy. Ma 31 lat.
Wzrost 162 cm, oczy szare.

RAFAŁ RUSEK z Gdańska.
Zaginął 2 sierpnia 2007 r. Ma 22 lata.
Wzrost 176 cm, oczy piwne.
Znaki szczególne: blizny na rękach.

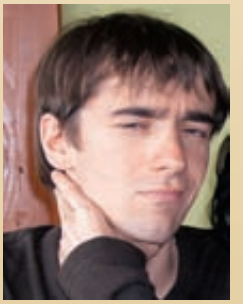

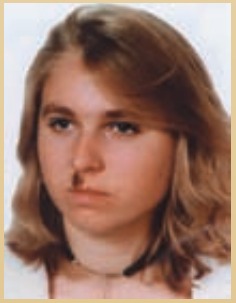

DOROTA MAZUR z miejscowości
Cyców (woj. lubelskie).
Zaginęła 9 marca 2007 r. Ma 31 lat.
Wzrost 153 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne: brązowe znamię
nad górną wargą.

KAMIL SOBCZAK z Głogowa
(woj. dolnośląskie).
Zaginął 10 sierpnia 2007 r. Ma 16 lat.
Wzrost 173 cm, oczy brązowe.

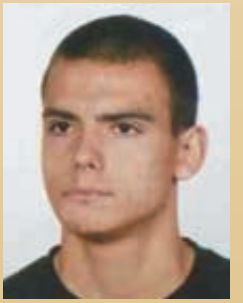

www.zaginieni.pl

Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych

Pokonać mobbera

Do Krajowego Stowarzyszenia Antymobbingowego st. sierż. Mariola G. napisała w połowie czerwca.

Odpowiedzieli jej, że ewidentnie jest ofiarą mobbingu, ale niewiele mogą jej pomóc, bo Policja to dla nich całkiem inna sprawa. Wtedy zwróciła się do „Policji 997". Ale zaraz potem jej prześladowczyni odeszła na emeryturę. Problem zatem rozwiązał się sam. Tam, w Lesznie. Bo w Policji mobbing istniał i istnieje.

MŁODSZA, ŁADNIEJSZA

St. sierż. Mariola G. z KMP w Lesznie jest policjantką od 7 lat. Zaczynała jako prymuska. Zapał do pracy, otwarta głowa, mocny charakter. Kurs podstawowy, a potem specjalistyczny dla dzielnicowych ukończyła z wynikami bardzo dobrymi. Była zadowolona z pracy, a przełożeni byli zadowoleni z niej. Tak było, dopóki pracowała w prewencji. Jednak gdy po urodzeniu dziecka i krótkim urlopie wychowawczym w październiku 2004 wróciła do pracy, znaleziono dla niej miejsce jedynie w kadrach.

– Nie miałam wyjścia – mówi. – Mój maleńki synek był po operacji serca, wymagał rehabilitacji. Urządzała mnie każda praca w systemie jednozmianowym.

I tak zaczął się jej horror, który trwał prawie trzy lata.

Mariola jest atrakcyjną kobietą, a gdy trafiła do kadr, miała 34 lata. Kadrami kierowała podinsp. Dorota L., pani znacznie po pięćdziesiątce, co ma w tej sprawie istotne znaczenie.

– Pani naczelnik lubiła być adorowana i komplementowana. Codziennie rano otaczał ją wianuszek podwładnych, które chwaliły jej strój, fryzurę, słuchały z namaszczeniem jej ocen i rad – wspomina Barbara S.

Mariola nie dołączyła do grona wielbicielek.

Pewnego dnia pani naczelnik poprosiła ją do siebie i kategorycznym tonem zakazała przychodzenia do pracy w krótkich spódnicach i obcisłych bluzkach. A potem było już tylko gorzej.

IZOLOWANA, OŚMIESZANA, DEPRECJONOWANA

Nie dostawała żadnej pracy do wykonania i siedziała całe dnie przy biurku albo dostawała zadania, na których się nie znała. Pracownice kadr miały zakaz pomagania jej.

– Naczelnik traktowała Mariolę karygodnie. Dziewczyna siedziała sama w pokoju, nie wiedziała, co ma robić, nikomu nie wolno było z nią rozmawiać – wspomina Elżbieta M.

– Mariola jest ambitna i zdolna, ale nie mogła się rozwinąć, nikt jej nie pomagał i była bardzo źle traktowana – ocenia Barbara B.

– To przypominało nieustanne polowanie – mówi Mariola. – Na przykład: szefowa wiedziała, że nie pracowałam nigdy w Excelu i pewnego dnia kazała mi pilnie wykonać tabele w tym programie. W tajemnicy przed wszystkimi poprosiłam o pomoc kolegę z informatyki. Tabelki zrobił fachowiec, a jednak kilkakrotnie były zwracane przez szefową do poprawienia lub uzupełnienia.

Po wykonaniu zleconych jej zadań Mariola często słyszała komentarze w rodzaju: „Pani miała same piątki na maturze? I prostego pisma nie umie napisać?" – wygłaszane przez przełożoną w obecności innych osób.

– Koleżanki wiedziały, że szefowa mnie nie lubi i dlatego wolały mnie omijać. Każda bała się o własną skórę. Kiedyś w przypływie szczerości jedna z nich powiedziała mi, żebym była ostrożna, bo skończę jak Alicja G., którą naczelnik wykończyła psychicznie, a potem zwolniła – wspomina.

POPRZEDNIA OFIARA

Alicja G. była wieloletnim pracownikiem kadr. W komendzie panowała opinia, że jest życzliwa, a na sprawach kadrowych zna się jak mało kto. Była powszechnie lubiana, pracownicy zawsze mogli uzyskać od niej pomoc i radę.

▶

– Naczelnik zakazała nam udzielania jakichkolwiek porad. Powiedziała, że nie jesteśmy od tego. Alicja miała najbardziej przechlapane, bo do niej ludzie zwracali się najczęściej – mówi jedna z pracownic. – Szefowa była o to zazdrosna. Zaczęła ją deprecjonować.

Alicja G. początkowo nie walczyła, licząc na to, że jej fachowość jest potrzebna. Do czasu. Wkrótce ta fachowość zaczęła przełożonej przeszkadzać. Bo Alicja G. wskazywała popełniane błędy i nie godziła się na nie. Szykany narastały. Trwały kilka lat, aż popadła w ciężką nerwicę. Zaczęła się leczyć. Wreszcie odeszła na emeryturę.

– Przy odejściu nie podwyższono mi dodatku nawet o złotówkę – mówi.

Za to przy jej zwolnieniu popełniono wiele uchybień. Między innymi zainteresowana nie została zapoznana z decyzją o zwolnieniu jej ze służby, zmieniono podstawę zwolnienia bez jej wiedzy, wydano rozkaz z datą wsteczną itp. Alicja G. zaskarżyła decyzję do komendanta wojewódzkiego, który ją uchylił.

Autorka tej decyzji – naczelnik Dorota L., miała na koncie jeszcze większe wpadki. Wiolettę R. na przykład zwolniła z pracy niezgodnie z przepisami, poszkodowana skierowała sprawę do sądu i wygrała.

Winnej tych i innych błędów nawet włos z głowy nie spadł. Tajemnicą poliszynela w KMP w Lesznie było, i jest do dzisiaj, że naczelnik L. była prawą ręką ówczesnego komendanta miejskiego i miała w komendzie władzę prawie nieograniczoną.

ŚREDNIO INTELIGENTNY SZYMPANS

– Co pani dzisiaj robiła?

– Cały dzień piszę rozkazy.

– Wychodziła pani z pokoju?

– Tak, jeden raz, do toalety.

– No właśnie! Jak pani chodzi po korytarzu, to na dole cały sufit się trzęsie! Ma pani chodzić jak ten motyl!

Takich tekstów Mariola słyszała od swojej przełożonej wiele. Na korytarzu, w sekretariacie, w obecności innych pracowników. „Jesteś ładna, zgrabna, ale nieokrzesana", „Praca, którą wykonujesz, jest na poziomie średnio inteligentnego szympansa" czy wreszcie: „Jak ci się tu nie podoba, to możesz zarabiać, tańcząc na rurze".

Mariola uważała się za osobę odporną psychicznie i nie dawała się zastraszyć. Powiedziała, że nie życzy sobie podnoszenia na nią głosu i tego, żeby ją obrażano.

ODPORNOŚĆ ZACZĘŁA SŁABNĄĆ

Po kilku miesiącach przyszedł pierwszy kryzys.

– Nie jadłam, nie spałam, miałam problemy z koncentracją – mówi. – Zaczęłam brać leki na uspokojenie.

Udała się do psychologa. Potem do lekarza, który stwierdził zaburzenia nerwicowe. Dostała leki psychotropowe i kilkanaście dni zwolnienia.

Od psycholog dowiedziała się, że nie jest pierwszą kobietą, którą w taki sposób niszczy naczelnik L. I dostała dobrą radę, żeby przenieść się do innego wydziału.

Komendant przychylił się do jej prośby i skierował ją do sekcji pg. Naczelnik L. przekazała nowym przełożonym jak najgorszą o niej opinię. Z kolei swoim pracownicom zakazała wpuszczania Marioli do sekretariatu, a jej samej powiedziała, że nie życzy sobie widzieć jej nawet na tym samym piętrze. Gdy G. zwichnęła nogę na schodach komendy, Dorota L. ingerowała, by nie uznano tego za wypadek w służbie. Kilkakrotnie cofała jej raport o studia eksternistyczne, jako źle napisany, choć brzmiał identycznie jak raporty kolegów, złośliwe komentarze wygłaszała na temat dołączonej do raportu fotografii. Itd., itp.

– O mojej sytuacji wiedziała większość pracowników KMP w Lesznie. Nikt nie reagował – mówi Mariola G. – Wszyscy się bali.

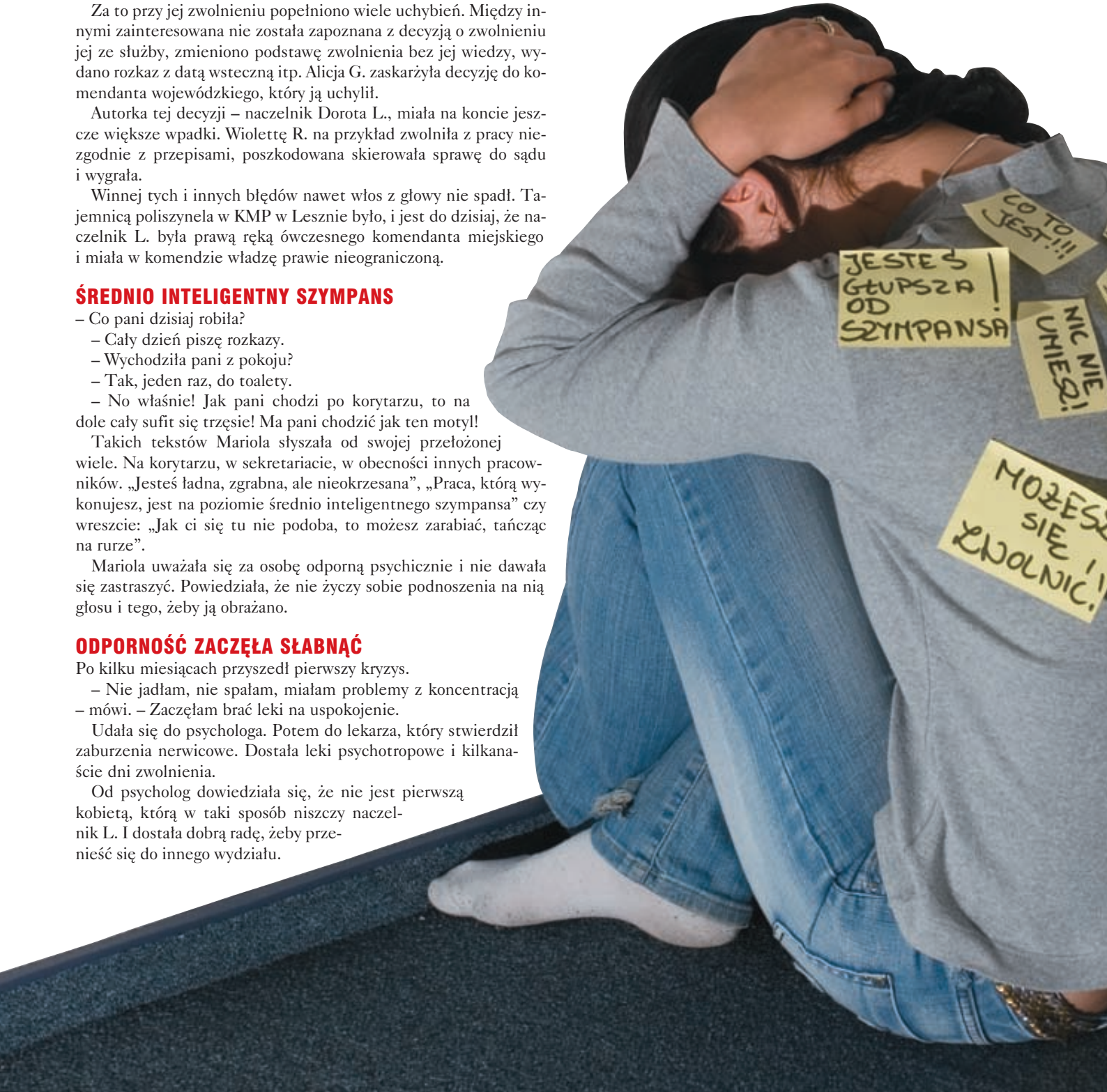

NIE DAM SIĘ!

Po roku w pg przeniesiono ją do sekcji dochodzeniowo-śledczej, mimo że ukończyła szkolenia specjalistyczne z zakresu prewencji. I mimo że ma trójkę dzieci, a ta praca wymaga dyspozycyjności.

– Ktoś chyba liczył na to, że sobie nie poradzę – mówi. – W wychowaniu dzieci pomagała mi matka, a ja pracowałam po 10 godzin na dobę, a potem w domu czytałam kodeksy, instrukcje, zarządzenia i przyswajałam niezbędną wiedzę.

Po trzech miesiącach Mariola G. została skierowana na szkolenie o profilu operacyjno-dochodzeniowym. Ukończyła je z wynikiem dobrym, a pięć miesięcy później z takim samym wynikiem zaliczyła szkolenie o profilu dochodzeniowo-śledczym.

Nowy przełożony naczelnik Marek M. był z niej zadowolony.

– Nie mam do jej pracy żadnych uwag. Od początku z powierzonych zadań wywiązywała się bardzo dobrze. Nie dochodziło też do żadnych konfliktów – mówił później oficerom Wydziału Kontroli KWP.

A jednak, mimo że była już w innym wydziale, i tu sięgała władza naczelnik L., która zgodziła się na jej przeniesienie tylko fizycznie, bo etatowo nadal zatrzymała ją w kadrach.

Gdy przełożony w pg wystąpił o podwyższenie Marioli dodatku służbowego, gdyż miała najniższy w wydziale, formalna przełożona, naczelnik L., oświadczyła: „Ja dla ciebie pieniędzy nie mam, a jak M. chce ci dać, to niech zabierze komuś ze swoich”. ▶

To jest mobbing

Mobbing – z jednej strony pojęcie bardzo nielubiane przez przełożonych, z drugiej – nadużywane przez podwładnych. Przełożeni unikają tego terminu, bo jest to pojęcie kodeksowe, wolą niedookreślone „złe stosunki międzyludzkie”. Policjanci używają słowa mobbing, często nie znając jego pełnego znaczenia.

Czym jest mobbing i co różni go od złej atmosfery pracy, arogancji przełożonych, nadużywania władzy czy nawet zwykłego chamstwa?

DEFINICJE

W 2004 roku pojęcie mobbingu zostało wprowadzone do kodeksu pracy. Art. 943 k.p. mówi o „systematycznym i długotrwałym nękaniu i zastraszaniu, wywołującym u pracownika zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodującym lub mającym na celu jego poniżenie lub ośmieszenie, izolowanie od współpracowników lub wyeliminowanie z zespołu”.

Według niemieckiego psychiatry Heinza Leymanna mobbing to „rodzaj terroru psychicznego, różne formy nękania osoby pozbawionej możliwości obrony, represjonowanie, ośmieszanie, lekceważenie, niesprawiedliwe ocenianie wykonanej pracy, szkodzenie, niszczenie reputacji”.

Psycholog Jarosław Marciniak w publikacji „Mobbing a praktyka zarządzania personelem” definiuje mobbing jako „proces nękania pracownika trwający nie mniej niż 6 miesięcy, stosowany systematycznie przynajmniej raz w tygodniu, godzący w godność, osobowość lub integralność psychiczną czy fizyczną człowieka, stanowiący zagrożenie dla jego zatrudnienia oraz wpływający na pogorszenie atmosfery i wydajności pracy”.

Jacek Santorski – psycholog społeczny, dodaje do tej definicji jeszcze przyklejanie ofierze mobbingu negatywnych etykietek i rozpowszechnianie ich.

CECHY MOBBINGU – PRZYKŁAD

Historia Marioli G. przedstawiona obok jest klasycznym przykładem mobbingu. Występują w niej wszystkie elementy przytoczonych definicji. **Proces szykanowania** był **długotrwały** – prawie trzy lata i **systematyczny** – zachowania naczelnik Doroty L. **nękające i deprecjonujące** Mariolę miały miejsce prawie każdego dnia. Działania te polegały na **ośmieszaniu, poniżaniu i zastraszaniu** („Jesteś młoda i ładna, ale nieokrzesana”, „Masz chodzić jak motyl”, „Jak ci się nie podoba, możesz zarabiać, tańcząc na rurze”). Jednym z elementów było **izolowanie** jej od zespołu współpracowników (nikomu nie wolno było jej pomagać). **Nieustanne krytykowanie** („masz maturę, a prostego pisma nie umiesz napisać”) i deprecjonowanie („to jest praca dla średnio inteligentnego szympansa”), próby udowodnienia, że nic nie potrafi zrobić (sprawa tabelek w Excelu), **etykietki** o jej nieprzydatności w pracy (opinie wygłaszane w obecności innych osób, a zwłaszcza do nowych przełożonych) miały wywołać **zaniżoną ocenę** przydatności zawodowej, a jednocześnie były **zagrożeniem dla jej zatrudnienia**, bo osoba z tak złą opinią miała problem ze znalezieniem miejsca w komendzie.

Często mobber nie pozwala ofierze uciec spod swojej władzy (zgoda na przeniesienie do innego wydziału, ale pozostawienie na etacie kadr). Wszystkie te działania skierowane były głównie przeciwko jednej ofierze, choć w tym wypadku można mówić także o mobbingu w stosunku do innych pracowników. Działania te miały **negatywny wpływ na psychikę ofiary** (ofiar) – Mariola, i nie tylko ona, korzystała z **pomocy psychologa i psychiatry**. ▶

POLICJANT NIE PRACOWNIK

Od chwili wprowadzenia pojęcia mobbingu do kodeksu pracy do sądów pracy z każdym rokiem wpływa coraz więcej takich spraw. Ostatnio po kilkaset rocznie. Tylko w około 15–18 proc. spraw sądy uznają, że do mobbingu doszło. Zgodnie z kodeksem na pracodawcy spoczywa obowiązek przeciwdziałania mobbingowi, pracownik może zatem żądać odszkodowania. Jednakże dochodzić roszczeń (w procesie cywilnym) może tylko w dwóch wypadkach – gdy mobbing doprowadził do rozstroju jego zdrowia lub gdy z powodu mobbingu rozwiązał umowę o pracę.

– W maju tego roku Sąd Najwyższy stwierdził, że ponieważ w prawie polskim definicja mobbingu znajduje się w kodeksie pracy, zatem w sensie prawnym mobbing może dotknąć tylko tych, którzy posiadają status pracownika, a funkcjonariusz Policji takiego statusu nie ma. Bardzo ważne jest podkreślenie słów **„w sensie prawnym”**, gdyż niektórzy przełożeni interpretują to orzeczenie SN jako stwierdzenie, że mobbing w Policji nie istnieje. Tymczasem nie tylko może istnieć, ale często jest faktem, jednak nie ma zapisów, które pozwalałyby go określić w sensie prawnym. A zatem również dochodzić odszkodowania z tego tytułu – mówi mł. insp. Grzegorz Karaś, naczelnik Wydziału Skarg i Wniosków Biura Kontroli KGP.

Ta luka prawna wymaga stosownej inicjatywy, zwłaszcza od związku zawodowego policjantów.

TRZYMAMY ZA SŁOWO

W pierwszym wywiadzie udzielonym miesięcznikowi „Policja 997” insp. Tadeusz Budzik, nowy komendant główny Policji, wśród czynników mających wpływ na skuteczne działania formacji wymienił, na drugim miejscu, dobrą atmosferę pracy. Jeśli nie jest to tylko gołosłowne stwierdzenie i taka właśnie hierarchia ważności problemów zapanuje w tej służbie, może wreszcie coś zacznie zmieniać się na lepsze. Dotychczas bowiem dla większości przełożonych liczy się przede wszystkim statystyka, zaplecze logistyczne, wizerunek społeczny Policji. Atmosferą pracy nie zawracają sobie głowy, często wolą o niej nawet nie wiedzieć. A osoby pokroju naczelnik L. mogą czuć się bezkarne. ■

ELŻBIETA SITEK

– Wiedziałam, że tę sytuację muszę przeciąć, bo będzie trwała w nieskończoność. Zbierałam siły – wspomina Mariola. – Odwagi dodał mi fakt, że pani L. zaczęła coraz ostrzej szykanować osoby mi życzliwe, a także, że nadal miała nade mną władzę, choć byłam już w innym wydziale.

Policjantka słyszała od swojej przełożonej: „Jesteś ładna, zgrabna, ale nieokrzesana”, „Praca, którą wykonujesz, jest na poziomie średnio inteligentnego szympansa” czy wreszcie: „Jak ci się tu nie podoba, to możesz zarabiać, tańcząc na rurze”.

Nie dawała się. Pokazywała ludziom, że nie pozwoli się zastraszać. Tak było na przykład w sprawie z żaluzjami.

– W upalne dni lata na okno wieszałam kalendarz, żeby nie zemdleć z żaru, bo tylko w moim pokoju nie zamontowano żaluzji. Kiedy dowiedziałam się, że to z obawy przed gniewem pani naczelnik, napisałam notatkę do naczelnika sekcji administracyjno-gospodarczej, uprzedzając go, że pisemnie poinformuję o tym fakcie wyższych przełożonych. Jeszcze tego samego dnia żaluzje pojawiły się w oknie – wspomina.

MAJĄ SIĘ BAĆ!

Pewnego dnia, broniąc się przed jakimiś kolejnymi zarzutami, Mariola powiedziała naczelnik L. prosto w oczy, że to nie jest normalne, iż wszyscy się jej boją. Usłyszała wtedy: „Bardzo dobrze! Mają się bać!”.

Kilka miesięcy później zmieniło się kierownictwo leszczyńskiej komendy. Ponieważ szykany ze strony Doroty L. nie ustawały, Mariola skierowała do nowego komendanta notatkę służbową, w której szczegółowo opisała, jak jest traktowana. I jakie stosunki panują w wydziale kadr.

Po przeczytaniu komendant skierował sprawę do Wydziału Kontroli KWP z prośbą o postępowanie wyjaśniające.

Podczas pierwszej rozmowy, na pytanie kontrolujących, jak układała się współpraca z Mariolą G., naczelnik Dorota L. odpowiedziała: „To nie była współpraca, bo G. była moją podwładną”.

POWAŻNY, DŁUGOTRWAŁY KONFLIKT

W rozmowach z przedstawicielami KWP wielu osobom nareszcie rozwiązały się języki. Dorota L. nie miała już za plecami poprzedniego komendanta i zapewne to spowodowało, że ludzie nabrali odwagi. Komisja nie tylko potwierdziła zdarzenia przedstawione przez Mariolę G., ale stwierdziła jeszcze wiele innych bulwersujących faktów. Na przykład ten, że naczelnik L. wyrzuciła mundur i koszule jednej z pracownic ze służbowej szafy do kosza na śmieci w ubikacji. Albo że policjantowi, który przebywał na misji w Kosowie, wysłała pod adres domowy rozkaz o przeniesieniu do innej sekcji, utrudniając mu możliwość ewentualnego odwołania. Spowodowało to, że policjant musiał wcześniej wrócić z misji.

Policyjna psycholog zobowiązana do zachowania tajemnicy potwierdziła jedynie, że wielokrotnie zwracano się do niej o pomoc w związku z postępowaniem Doroty L.

W podsumowaniu postępowania wyjaśniającego kontrolujący stwierdzili: *Z rozmów wyłania się obraz podinsp. L. jako osoby, która nie toleruje sprzeciwu, gani za przejawy samodzielności, dąży do izolowania pracowników, z jej inicjatywy dochodzi do konfliktów*. W ocenie prowadzących kontrolę pani L. kierowała się *subiektywnymi, niejasnymi kryteriami oceny podwładnych. W ten sposób podejmowała także decyzje dotyczące spraw policjantów*. Potwierdzono istnienie poważnego, długotrwałego konfliktu interpersonalnego w relacjach pani L. z podwładnymi.

Komisja stwierdziła, że naczelnik L. świadomie łamała przepisy zarządzenia komendanta głównego Policji w sprawie zasad etyki, w szczególności zawarte w paragrafach: 14, 16, 17, 18, 19.

Wielokrotnie dochodziło do łamania przepisów dyscypliny służbowej przez naczelnik L. polegającego na nagminnym naruszaniu przepisów zarządzenia 805 oraz zarządzenia 21, a także do zachowań nielicujących z godnością oficera – napisano w protokole. Ujawniono też liczne uchybienia merytoryczne w pracy.

BRAK CECH MOBBINGU?

Mimo że postępowanie wyjaśniające oficerowie Wydziału Kontroli KWP przeprowadzili bardzo wnikliwie i nie próbowali zamieść sprawy pod dywan, nie zakończyło się ono postępowaniem dyscyplinarnym.

(…) *z uwagi na to, że wszystkie przedstawione i potwierdzone incydenty przedawniły się, nie ma podstaw do wszczęcia postępowania dyscyplinarnego z art. 132 ustawy o Policji.*

Wynika z tego, że Mariola G. zdecydowała się na podjęcie działań zbyt późno.

Dlaczego jednak komisja, przy całej swojej rzetelności, ani słowem nie wspomniała o mobbingu?

– Potwierdziliśmy istniejące nieprawidłowości, ale naszym zdaniem te sytuacje nie nosiły typowych cech mobbingu, lecz złych stosunków międzyludzkich – mówi mł. insp. Michał Lemański, naczelnik Wydziału Kontroli KWP w Poznaniu.

Postępowanie wyjaśniające zakończyło się więc jedynie wnioskiem o przeniesienie pani L. do innej komórki organizacyjnej.

Nowy komendant przeprowadził rozmowę z podinsp. L., która odmówiła przyjęcia innego stanowiska. Wkrótce udała się na urlop, potem korzystała ze zwolnienia lekarskiego, a wreszcie odeszła na emeryturę. Przed odejściem podniesiono jej dodatek służbowy o kilkaset złotych.

– Dlaczego? – zapytaliśmy insp. Tadeusza Prokopa, komendanta miejskiego Policji w Lesznie.

– Zaproponowałem podniesienie jej dodatku, ponieważ bardzo dobrze oceniałem jej pracę i dlatego, że zwykle tak się robi w stosunku do osób, które po 30 latach pracy odchodzą na emeryturę – odpowiedział.

Była naczelnik Dorota L. nie chciała na temat całej sprawy rozmawiać.

Przewodnicząca Krajowego Stowarzyszenia Antymobbingowego, Agnieszka Pilch, w odpowiedzi na skargę Marioli G. napisała: *Jak widać na Pani przykładzie, mobbing w Policji i środowiskach mundurowych jest szczególnie bolesny. Często środowiska te z trudem stosują kodeks pracy w standardowych sytuacjach, o mobbingu nie wspominając, a każdą niewygodną sytuację przełożeni nazywają specyfiką służby. (...) Pani i tak udało się uzyskać sporo – przyznano bowiem, że istnieją nieprawidłowości”.* ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

To dopiero psy!

Po raz dziesiąty w Sułkowicach rozegrano Kynologiczne Mistrzostwa Policji. Uczestniczyło w nich 51 policyjnych przewodników z psami z całej Polski. Rywalizowano w trzech kategoriach: psów patrolowo-tropiących, psów do wyszukiwania narkotyków i psów do wyszukiwania materiałów wybuchowych.

Trzyosobowe drużyny składały się z przedstawicieli wszystkich kategorii. Psy do zadań specjalnych przeszukiwały bagaże, pomieszczenia, samochody i pociągi. Patrolowo-tropiące – ścigały „sprawców", broniły przewodników przed „napastnikami", musiały sprawdzić się w interwencji w pomieszczeniu, w posłuszeństwie i tropieniu śladów ludzi. Przewodnicy zdobywali punkty w strzelaniu z 500-metrowego dobiegu.

Rywalizacja trwała od 17 do 21 września. Ostatniego dnia sędziowie ogłosili zwycięzców. Drużynowo zwyciężyli policjanci (i psy) z Komendy Stołecznej Policji. Drugie miejsce zajęła drużyna KWP w Białymstoku, a trzecie – KWP w Poznaniu.

Indywidualnie, w wyszukiwaniu materiałów wybuchowych, zwyciężył asp. sztab. Robert Lewandowski z Czesterem (KSP). Narkotyki najlepiej wyszukiwali Zanter z sierż. sztab. Tomaszem Kaszkowiakiem (KWP w Poznaniu). W kategorii psów patrolowo-tropiących najlepsza była Tina prowadzona przez sierż. sztab. Arkadiusza Kazimierczaka z KWP w Radomiu (na zdjęciu u góry). ■

tekst i zdjęcia Andrzej Mitura

A tu była bomba – st. sierż. Zbigniew Boguszewicz (KWP w Szczecinie) materiały wybuchowe

Zwycięska drużyna KSP: (od lewej) sierż. sztab. Andrzej Wawszczak i Roch (patrolowo-tropiące), asp. sztab. Robert Lewandowski i Czester (materiały wybuchowe), asp. Krzysztof Rebizant i Pershing (narkotyki)

Pod ścianą płaczu i radości

St. asp. Robert Gajos (KWP w Radomiu) i Papla – szukają ładunku wybuchowego w pociągu

Sierż. sztab. Mariusz Naganowski (KWP w Poznaniu) i pies Olo podczas interwencji w pomieszczeniu

– Oddaj – mówi do Karata st. sierż. Przemysław Chrobak (KWP w Olsztynie) i Karat oddaje aport

Asp. Krzysztof Rebizant z KSP i Pershing – najlepsi w wyszukiwaniu narkotyków

Dowód przemocy

Projektowane zmiany w zarządzeniu komendanta głównego Policji dotyczącym stosowania procedury Niebieskich Kart, jeszcze nim weszły w życie, przywołały zadawane przez wielu policjantów pytanie: Po co Policji Niebieskie Karty? Czy jest ono zasadne?

Niebieskie Karty zostały wprowadzone w 1998 roku z inicjatywy Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

SŁUSZNY ZAMYSŁ

Dla ośrodków pomocy społecznej miały być informacją o miejscach, w których pomóc trzeba. Dla sądów dowodem winy sprawcy. Często jedynym, gdyż nie bez przyczyny przemoc w rodzinie nazywana jest „przemocą za zamkniętymi drzwiami" – sąsiedzi udają, że nic nie widzą, a ofiary wycofują swoje zeznania. Dla policjantów miały stanowić najpierw ułatwienie podczas interwencji domowych (możliwość oddania zastanej sytuacji z niemal fotograficzną dokładnością poprzez odhaczenie odpowiednich rubryczek, zamiast sporządzania pisemnej notatki), a później trwały ślad, pozwalający na monitorowanie sytuacji w rodzinie „z problemami". Miały być skutecznym narzędziem w walce ze zjawiskiem przemocy w rodzinie.

CORAZ WIĘCEJ PRZEMOCY?

Z roku na rok liczba ofiar przemocy domowej wzrasta – z 96 955 w 1999 r. do 157 854 w 2006 r. Rośnie też liczba sprawców – z 56 847 w 1999 r. do 96 775 w roku ubiegłym. Niekoniecznie musi to świadczyć o poszerzającej się skali zjawiska, a zatem i nieskuteczności walczących z nią instytucji oraz samych Niebieskich Kart. Powodem może być coraz częstsze ich stosowanie przez policjantów. Badania przeprowadzone w 2005 roku dla Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na próbie 301 policjantów patrolowych oraz 302 dzielnicowych wykazały, że ogromna większość funkcjonariuszy z obu grup bardzo dobrze wie, czym jest Niebieska Karta, czemu służy i jak powinna być prowadzona procedura NK. W razie stwierdzenia, że w rodzinie doszło do przemocy, zawsze zakładało ją dwie trzecie policjantów patrolowych (wyjątek stanowiły duże miasta, gdzie odsetek ten wyniósł 55 proc.).

JEDYNY DOWÓD

– Niebieskie Karty są bardzo dobrą sprawą z punktu widzenia ofiary, a także policjanta – mówi mł. asp. Justyna Milewska, dzielnicowa z Dąbrowy Białostockiej. – Często przemoc w rodzinie trwa nawet latami i bywa tak, że gdy ofiara wreszcie zdecyduje się powiadomić o tym Policję lub prokuraturę, nie potrafi już dokładnie odtworzyć, co i kiedy miało miejsce. Poszczególne zdarzenia zlewają się jej w całość. Tymczasem dla sądu istotne są konkretne dowody. I Niebieskie Karty są takim namacalnym śladem.

– Sprawy o znęcanie się należą do najtrudniejszych, policjanci wolą prowadzić kilka innych niż jedną z art. 207 k.k. – mówi asp. sztab. Wiesław Pydanowski, dochodzeniowiec z KMP w Siedlcach. – Dzieje się tak między innymi dlatego, że niejednokrotnie ofiary przemocy wycofują swoje wcześniejsze zeznania albo w nadziei, że sprawca poprawi się, albo zwyczajnie się go boją. Traci się mnóstwo energii, czasu, a efekty umykają. W takich wypadkach jedynym dowodem pozostaje Niebieska Karta.

Jeśli ofiara jest na przykład zastraszona i sama nie żąda ścigania sprawcy, Niebieska Karta może być podstawą do wszczęcia postępowania, gdyż przestępstwo znęcania się ścigane jest z urzędu.

NADMIAR SZKODZI

Paradoksalnie częstotliwość stosowania Niebieskich Kart może czasem obracać się przeciwko samym rodzinom „z problemami".

Mł. asp. Milewska przyznaje, że niekiedy bywają one zakładane przedwcześnie, gdy konflikt w rodzinie co prawda jest, ale trudno mówić o przemocy.

– Wtedy wizyty dzielnicowego mogą niepotrzebnie zaostrzać sytuację, bo przecież nie każdy będzie cierpliwie znosił comiesięczne odwiedziny Policji – mówi. – Czasami lepiej, by interweniujący policjanci wstrzymali się z założeniem Niebieskiej Karty, sporządzili jedynie notatkę i powia-

domili o sytuacji dzielnicowego. Być może wystarczy jedna jego wizyta, by domownicy pogodzili się. Jeśli nie, wówczas dzielnicowy może wszcząć procedurę Niebieskich Kart.

OBLIGATORYJNIE NK

Tymczasem w projekcie nowego zarządzenia przewiduje się obowiązkowe zakładanie NK w razie przeprowadzania interwencji domowej w rodzinie, w której doszło do przemocy.

– Policjant będzie zobowiązany do założenia Niebieskiej Karty także podczas wykonywania innych czynności służbowych, ale gdy będą spełnione jednocześnie dwie przesłanki: występowanie przemocy w rodzinie i konieczność udzielenie pomocy ofiarom – mówi kom. Iwona Szulc, ekspert Wydziału Prewencji Kryminalnej Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KGP, zajmująca się Niebieskimi Kartami. – Niekoniecznie będzie musiało to być podczas interwencji w domu. Równie dobrze policjant może dowiedzieć się o tym w czasie przeprowadzania innych interwencji, prowadzenia postępowania przygotowawczego, współpracy z podmiotami pozapolicyjnmi, np. ośrodkami pomocy społecznej, czy nawet na ulicy, będąc świadkiem rodzinnej awantury, której towarzyszyć będzie przemoc.

Część starszych policjantów zastanawia się, czy ich młodsi koledzy – często z małym stażem pracy i niewiele większym doświadczeniem życiowym – zdołają na przykład podczas interwencji domowych zawsze trafnie określić, co jest już przemocą, a co jeszcze tylko awanturą, która może zdarzyć się w każdej rodzinie?

NIEDOKŁADNE

– Liczba zakładanych Niebieskich Kart utrzymuje się przez większość roku na mniej więcej tym samym poziomie, by pod jego koniec nieco wzrosnąć – mówi Robert, dzielnicowy z Warszawy. – O czym to świadczy? Że na koniec roku robi się wyniki, nie patrząc na zasadność założenia karty.

Innego zdania jest sierż. sztab. Krzysztof Łapicz, dzielnicowy z Sokółki, według którego karty nie są zakładane przedwcześnie, są natomiast za mało precyzyjne.

– Rubryczki, w które trzeba powstawiać „ptaszki", są oczywiście dużym ułatwieniem dla policjantów – mówi. – Nie zawsze jednak w pełni oddają rzeczywistość. Moim zdaniem tradycyjna notatka często byłaby lepsza. Można w niej zawrzeć więcej szczegółów. Dzielnicowy podczas prowadzenia wywiadu może o te szczegóły później dopytać.

W ROLI KSIĘDZA, PSYCHOLOGA, TERAPEUTY

„Cała procedura NK to jedno z największych debilstw w Naszej firmie (...) nie ma czasu na jazdy po rodzinach z NK. (...) Co gliniarz może zrobić więcej poza pisaniem do GOPS, MOPS, GKRPA, prokuratury, sądów rodzinnych lub innych instytucji oraz zabraniem syna/małżonka na wytrzeźwiałkę po interwencji (...) nie chcę uczestniczyć w prywatnych wojenkach małżonków ani prowadzić ich za rączkę (nie przyjmowałem się do roboty jako matka Teresa) (...) NK powinny prowadzić ośrodki pomocy społecznej lub inne cywilne instytucje, a nie Policja (...)" – to fragmenty opinii OLVENA z Internetowego Forum Policyjnego. Osąd ostry, ale wcale nieodosobniony.

– Bardzo często ludzie oczekują od policjantów, że załatwią wszystkie ich problemy – mówi Robert. – Ukarzą przykładnie „starego pijusa", sprawią, że na zawsze odstawi butelkę, płaczącą dzieciarnię pocieszą, o zapomogę socjalną się wystarają i Bóg wie co jeszcze. A przecież my nie kształciliśmy się na psychologów, księży, pracowników socjalnych. Naszym zadaniem jest przede wszystkim nie dopuszczać do aktów przemocy, a w dalszej kolejności zapoznać ofiary z przysługującymi im prawami, możliwościami zwrócenia się do różnych instytucji, które także powinny uczestniczyć w procedurze Niebieskich Kart.

– Policjant odgrywa bardzo dużą rolę, bo jako pierwszy styka się z problemem i wszczyna tę procedurę, ale nie jest sam – przekonuje tymczasem kom. Szulc. – Istnieje wiele innych instytucji, które się w nią angażują. Policja ma z nimi współdziałać, a nie zastępować je. W cytowanych już badaniach PARP-y aż 43 proc. ankietowanych dzielnicowych przyznało, że oczekiwałoby lepszej współpracy z podstawowymi partnerami w sprawach związanych z przemocą w rodzinie, czyli z ośrodkami pomocy społecznej. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Anna Michejda

Trzy pytania do eksperta

Dlaczego liczba interwencji domowych udokumentowanych Niebieskimi Kartami nie przekłada się na liczbę wszczynanych postępowań przygotowawczych np. z art. 207 k.k.?

– Nie musi – odpowiada kom. Iwona Szulc. – Niebieska Karta jest świadectwem, że w rodzinie doszło do przemocy, ale nie oznacza automatycznie, że istnieją podstawy do wszczęcia postępowania. Musimy jednak pamiętać, że znęcanie się nad osobą najbliższą jest przestępstwem ściganym z urzędu i jeśli ze zgromadzonych w ramach procedury Niebieskich Kart materiałów wynika, że wypełnione zostały znamiona przestępstwa – wszczęcie postępowania przygotowawczego jest obligatoryjne.

Zdarza się, że policjanci interweniują u jednej rodziny po kilka razy w tygodniu lub miesiącu, ale większą liczbę stanowią interwencje jednorazowe. Założenie Niebieskiej Karty skutecznie temperowało sprawcę, przemoc wygasała.

Co wówczas dzieje się z Niebieską Kartą? Następuje zamazanie, czy też raz założona karta wlecze się za sprawcą przez resztę życia?

– Jeśli dzielnicowy monitorujący rodzinę, w której dochodziło do przemocy, uzna, że przemoc ustała, zamyka prowadzenie Niebieskich Kart. Projekt nowego zarządzenia przewiduje, że musi na to uzyskać zgodę przełożonego i przedłożyć do zatwierdzenia notatkę uzasadniającą zakończenie sprawy.

Czasami trudno orzec, co jest, a co nie jest przemocą. Policjanci zarzucają, że Niebieskie Karty bywają wykorzystywane w trakcie rozwodów do „załatwienia" niewygodnych małżonków.

– Docierają i do mnie takie sygnały, ale są to sporadyczne wypadki. Zadaniem policjanta właśnie musi być prawidłowe rozpoznanie sytuacji. Oczywiście, często nie jest to możliwe w trakcie interwencji, stąd ogromnie ważna rola dzielnicowego, który jest w stanie dokładnie rozpoznać sytuację w rodzinie podczas wizyt oraz współpracy prowadzonej z innymi podmiotami działającymi na rzecz dziecka i rodziny. ■

PK

Dlaczego razem

Duże zmiany organizacyjne o charakterze reform systemowych wiążą się ze złożoną pracą koncepcyjną, organizacyjną i wykonawczą, ale przede wszystkim z codziennym przekonywaniem decydentów co do ich celowości. To bardzo istotny problem, szczególnie dziś, gdy tak często następują zmiany kadrowe w kierownictwie Policji oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

W poprzednim numerze miesięcznika „Policja 997", w artykule pt. „Razem czy osobno?", opublikowano komentarze dotyczące zmian w policyjnej kryminalistyce. Wszystkie uwagi i spostrzeżenia w przededniu wprowadzania nowych rozwiązań strukturalnych, zwłaszcza tych, które polegają na zaangażowaniu w nie dużych zespołów ludzkich, uważam za niezwykle ważne i cenne.

Jako osoba, która firmuje to przedsięwzięcie, pozwolę sobie odnieść się do niektórych argumentów, by środowisko skupione wokół laboratoriów kryminalistycznych było świadome zmian, przekonane do nich i jednomyślne. Właśnie w tym celu na licznych odprawach oraz w trakcie uzgodnień na szczeblu kadry kierowniczej laboratoriów wciąż wypracowujemy jednolite stanowisko. Wszyscy naczelnicy, jako reprezentanci podległych im laboratoriów kryminalistycznych, mają możliwość przedstawienia poglądów własnych oraz swoich współpracowników na tę sprawę, w tym także zaprezentowania głosu sprzeciwu. Wszystko po to, by wspierać się wzajemnie w tak trudnych decyzjach i mówić jednym głosem.

PIENIĄDZE

Finansowanie policyjnych laboratoriów kryminalistycznych w Polsce regulują akty prawne, takie jak: kodeks postępowania karnego, ustawa o finansach publicznych, ustawa o Policji, rozporządzenia ministra sprawiedliwości: w sprawie biegłych sądowych i w sprawie kosztów przeprowadzania dowodu z opinii biegłych w postępowaniu sądowym oraz wciąż obowiązujący dekret z 26 października 1950 r. (!) o należnościach świadków, biegłych i stron w postępowaniu sądowym. Finansowanie kryminalistyki laboratoryjnej jest rzeczywistym problemem Policji. Trudno go rozwiązać jedynie w oparciu o budżet Policji, szczególnie na poziomie KWP. Było to jedną z przyczyn, które zdecydowały o podjęciu wysiłków na rzecz zmian organizacyjnych funkcjonującego obecnie niewydolnego systemu finansowania.

Dyskusję o możliwości pozyskiwania środków finansowych ze źródeł pozabudżetowych uważam więc za jak najbardziej celową. Czynienie tego w ramach prac badawczo-wdrożeniowych, choć dziś nie jest możliwe, w przeszłości odbywało się z dobrym skutkiem. Z założenia było jednak ograniczone tylko do CLK KGP. Ideą zmiany scentralizowanego systemu laboratoriów kryminalistycznych Policji w jednostkę badawczo-rozwojową z zasięgiem ogólnokrajowym jest chęć umożliwienia wykorzystania takich funduszy także w dotychczasowych laboratoriach wojewódzkich.

W tym kontekście dziwią niektóre argumenty użyte w dyskusji. Nie wystarczy bowiem mówić, czy też udawać, że prowadzi się prace naukowo-badawcze, by otrzymywać na ten cel środki finansowe. Niestety, kiedy weźmie się pod uwagę, że Policja działa zgodnie z prawem i w granicach prawa, wykonywanie takich prac nie jest obecnie możliwe. Wysiłki CLK KGP zmierzają właśnie do zmiany aktualnego stanu prawnego dotyczącego prowadzenia badań naukowych w policyjnych laboratoriach.

Wprowadzenie zasady całkowitej odpłatności za wykonywane ekspertyzy w odniesieniu do zlecających je jednostek Policji nie jest możliwe z przyczyn prawnofinansowych. Co więcej, uważam to za niemoralne. Bardziej istotne wydaje się natomiast zapewnienie możliwości skutecznego odzyskiwania nakładów finansowych poniesionych na wykonywanie ekspertyz dla podmiotów pozapolicyjnych – umożliwia to właśnie formuła jednostki badawczo-rozwojowej. Sądzę zatem, że ograniczanie tego rozwiązania tylko do CLK KGP byłoby wyrazem egoizmu. Ponadto z powodów formalnych skutecznie uniemożliwiłoby jakąkolwiek koordynację i nadzór nad wszelkimi działaniami w laboratoriach wojewódzkich.

RYWALIZACJA

Jeżeli zaś chodzi o całkowity zanik rywalizacji między laboratoriami kryminalistycznymi w ramach scentralizowanej struktury, to zapewniam, że moje, jako dyrektora CLK KGP, podejście do kryminalistyki laboratoryjnej jest w rzeczywistości bardziej holistyczne niż statystyczne. W tak zróżnicowanej materii organizacyjnej, sprzętowej, lokalowej i kadrowej, jaką prezentują poszczególne laboratoria szczebla wojewódzkiego, wprowadzanie jakiejkolwiek rywalizacji jest na tym etapie niecelowe, niesprawiedliwe, wręcz szkodliwe. Centralizacja laboratoriów kryminalistycznych w spójny system zakłada wzajemne wspieranie się, optymalizowanie i uzupełnianie oferty, a nie organizowanie wyścigów między poszczególnymi uczestnikami.

PRAWO

Bezpieczne wdrożenie w Policji jednostki badawczo-rozwojowej, mimo że jest ona powoływana przez ministra spraw wewnętrznych i administracji, wymaga podstaw prawnych o charakterze ustawowym. Mimo że w ustawie o Policji wymienia się jednostki badawczo-rozwojowe jako wchodzące w skład Policji, to jednak ustawa ta nie precyzuje zasad ich finansowania z dotacji z budżetu. Powołanie takiej jednostki jest, co prawda, możliwe, ale w obecnym stanie prawnym stanowiłaby ona odrębny podmiot finansowany jedynie z przychodów ze sprzedaży wyników własnych prac naukowo-badawczych. W ten sposób jej byt ekonomiczny byłby zdecydowanie niepewny i mógłby skutkować utratą płynności finansowej, z za-

pewnieniem środków na płace włącznie. W związku z obecną sytuacją polityczną trudno się spodziewać, że parlament przegłosuje w najbliższym czasie przygotowane już niezbędne zmiany w ustawie o Policji. Biorąc natomiast pod uwagę konstruowanie budżetu na przyszły rok, zmiany te powinny być już wprowadzone. Skoro jednak tak nie jest, uniemożliwia to bezpieczne powołanie takiej jednostki 1 stycznia 2008 r. W związku z tym obecnie najrozsądniejsze wydaje się wprowadzenie od nowego roku zmian organizacyjnych o charakterze centralizacyjnym i jednoczesne przygotowanie się do przeprowadzenia wszystkich zasygnalizowanych zmian prawnych i budżetowych. Deklaruję, że będzie to bardzo wyraźnie akcentowany kierunek zmian, które będziemy chcieli wprowadzić, by przekształcić system scentralizowanych i autonomicznie zarządzanych laboratoriów kryminalistycznych w jednostkę badawczo-rozwojową 1 stycznia 2009 r.

Policyjna kryminalistyka to nie tylko wysoka technika, ale i wysokie koszty

TECHNICY

Z ubolewaniem natomiast muszę odnieść się do poruszonej przez anonimowego rozmówcę kwestii techników kryminalistyki i ich podległości, gdyż użyte argumenty wskazują, że bardzo pobieżnie orientuje się on w uwarunkowaniach organizacyjnych i prawnych, w jakich działa służba techników kryminalistycznych na przestrzeni ostatnich lat.

W związku z tym, że Policja w początkowym okresie funkcjonowania miała silnie scentralizowaną strukturę organizacyjną i zakres odpowiedzialności, nadzór CLK KGP nad działaniem laboratoriów kryminalistycznych KWP i terenowych ogniw techniki kryminalistycznej mógł mieć realne podstawy. CLK KGP mogło nie tylko wpływać na standardy pracy laboratoriów kryminalistycznych i ogniw techniki kryminalistycznej, ale również, dysponując wydzielonym budżetem, zaopatrywało te komórki organizacyjne w systemie centralnym. Wraz ze zmianami w ustroju Policji zwiększała się niezależność organizacyjna i finansowa komendantów wojewódzkich Policji. Efektem tego jest ich rzeczywista niezależność decyzyjna zarówno w zakresie hierarchii realizowanych zadań, jak i dysponowania kadrami oraz przyznanymi środkami finansowymi. W takiej sytuacji prawnej CLK KGP pozostał jedynie formalny nadzór nad prawidłowością realizacji zadań służbowych, bez faktycznego wpływu na wykonanie inwestycji i zaopatrzenia poszczególnych laboratoriów kryminalistycznych oraz ogniw techniki kryminalistycznej. Dotyczy to też doboru kadr i ich wynagradzania.

Należy uwzględnić także kwestie procesowe. Obecnie w polskim systemie prawnym o realizacji czynności procesowych decyduje uprawniony organ procesowy, którego funkcje w Policji pełnią funkcjonariusze dochodzeniowo-śledczy. Technik kryminalistyki natomiast w trakcie wykonywania czynności służbowych pełni rolę specjalisty służącego pomocą organowi procesowemu i wykonującego zadania techniczne na jego polecenie. W związku z tym za prawidłowe przeprowadzenie czynności procesowej, jaką są oględziny miejsca zdarzenia, odpowiadają funkcjonariusze dochodzeniowo-śledczy. W takiej sytuacji nadzór policyjnych laboratoriów kryminalistycznych nad pracą techników może mieć wyłącznie charakter merytoryczny, związany z doskonaleniem ich umiejętności specjalistycznych. Z tego powodu technicy kryminalistyki usytuowani są w komórkach organizacyjnych służby kryminalnej i nie podlegają kadrowo laboratoriom kryminalistycznym (w przeszłości także nie podlegali). Wszystkie te argumenty były rozważane w ostatnim czasie i w konsekwencji uznano, że przyjęte rozwiązanie organizacyjne likwidujące dualizm w nadzorze nad funkcjonowaniem terenowych ogniw techniki kryminalistycznej i przenoszące całość odpowiedzialności za prawidłowość przeprowadzania czynności oględzin do jednego podmiotu, tj. Biura Kryminalnego KGP, powinno wpłynąć na poprawę efektywności działań Policji w tym zakresie.

DLATEGO

Scentralizowanie laboratoriów od 1 stycznia 2008 r. umożliwi racjonalne zarządzanie oraz stabilne zaopatrzenie i rozwój możliwości wykonawczych. Uzyskanie statusu jednostki badawczo-rozwojowej pozwoli zaś na wznowienie prac badawczo-wdrożeniowych w dziedzinie technologii kryminalistycznych, stworzy nowe możliwości rozwoju pracowników, wesprze kreowanie innowacji i umożliwi finansowanie ich również ze środków spoza budżetu Policji.

Uzyskanie stabilnych podstaw do wykonywania prac naukowo-badawczych w laboratoriach kryminalistycznych da także szansę na opracowanie nowoczesnych i dostosowanych do potrzeb służb oględzinowych metod i środków zabezpieczania dowodów na miejscach zdarzeń. Będzie też wymuszać zwiększenie zaangażowania laboratoriów w doskonalenie zawodowe policjantów służb kryminalnych, w tym techników kryminalistyki. ■

PAWEŁ RYBICKI, dyrektor CLK KGP
zdj. Anna Michejda, Andrzej Mitura

Fantomas z MO

Pierwszą zbrodnię Mieczysław Zub popełnił, gdy pracował w Milicji Obywatelskiej. Mundur dawał mu poczucie bezkarności.

29 listopada 1977 roku zaciągnął do lasu 14-letnią mieszkankę Świętochłowic. Dziewczynka nie podejrzewała, że milicjant może zrobić jej krzywdę. Zastraszona, nie stawiała najmniejszego oporu, gdy przewrócił ją na ziemię i zgwałcił. Bała się tylko, czy jej nie zabije. Nie zrobił tego. Ofiara opowiedziała o wszystkim rodzicom, a ci zgłosili sprawę MO. Powołano specjalną grupę, której nadano kryptonim „Fantomas", zakładając, że przestępca to „przebieraniec" wykorzystujący milicyjny uniform. Efekty jej pracy były jednak mizerne. Zub mógł działać dalej.

NIEWYGODNY

Wkrótce zaatakował 44-letnią kobietę. Nie poszło mu tak łatwo, jak za pierwszym razem. Niedoszła ofiara zdołała się obronić i uciec napastnikowi. Zub prawdopodobnie przestraszył się na tyle mocno, że na dwa lata zaniechał kolejnych prób gwałtu. W tym czasie był wzorowym mężem i ojcem. Rodzinie i znajomym nie przyszłoby nigdy na myśl, że może mieć on jeszcze inną, skrajnie odmienną naturę. Tylko w pracy miano do niego zastrzeżenia – został dyscyplinarnie zwolniony z milicji.

– Do dziś niewyjaśnione pozostaje pytanie, jakiego rodzaju zastrzeżenia mieli jego przełożeni – mówi płk w stanie spoczynku Andrzej Meus. – Oczywiście, oficjalnie nie łączono tego ze sprawą „Fantomasa". Była ona bardzo niewygodna dla organów ścigania. Gwałciciel w mundurze... Nie mieściło się w głowie, że pracownik ludowej milicji może być zbrodniarzem. Dodatkowo Zubowi sprzyjały okoliczności. W tamtym czasie na Śląsku grasował Joachim Knychała, naśladowca Marchwickiego. I to przeciwko niemu zaangażowano wszystkie siły. Zub miał więc pole do popisu.

„ŻEBY NIE ZMARZŁA"

Dwa lata przerwy nie odmieniły jego upodobań. 19 września 1980 roku napadł na telefonistkę z kopalni „Dąbrówka". Zgwałcona kobieta odmówiła jednak złożenia wniosku o ściganie przestępcy.

Rozzuchwalony Zub napadał dalej. Tak przynajmniej można domniemywać dziś, porównując zgwałcenia, których seria miała miejsce niedługo później.

– Zubowi udowodniono tylko cztery morderstwa i trzynaście zgwałceń, ale prawdopodobnie tych ostatnich było więcej – mówi Meus. – Początkowo milicja nie

wiązała tych spraw ze sobą, część przypisywano Knychale. Dopiero, gdy doszło do morderstwa, zaczęto wnikliwiej przyglądać się każdemu zdarzeniu. Modus operandi był podobny.

„Gdy zrównałem się z tą kobietą, jedną ręką chwyciłem za szyję, a drugą ściągnąłem do przydrożnego rowu. Zacząłem ją rozbierać. W obawie, żeby nie krzyczała, kantem dłoni naciskałem jej szyję" – zeznał później Zub, opisując okoliczności, w jakich doszło do pierwszego morderstwa.

Ofiarą była dziewczyna w ósmym miesiącu ciąży. Wracała od lekarza, gdy drogę przeciął jej Zub. Dwukrotnie przenosił ją w inne miejsce, wielokrotnie zgwałcił. Na koniec przykrył ciało płaszczem, „żeby nie zmarzła".

PRZEPUSTKA

– Pierwszy raz zabił prawdopodobnie przez przypadek, po prostu za mocno przydusił kobietę, chcąc ją obezwładnić – mówi Meus. – Później robił to już celowo.

Rok po pierwszym zabójstwie Zub napadł w Rudzie Śląskiej na 16-latkę. Dziewczyna próbowała się bronić, ale obezwładnił ją mocnym uderzeniem w brzuch. Dusząc, zaciągnął do rowu i zgwałcił. Przeraził się, słysząc głosy przechodzących nieopodal ludzi.

„Aby nas nikt nie usłyszał, nacisnąłem krawędzią dłoni dziewczynie szyję tak, że przestała krzyczeć" – powiedział potem śledczym.

Później zabił jeszcze dwie kobiety. Ofiar byłoby pewnie więcej, gdyby nie przypadek – w marcu 1983 roku, podczas kolejnego gwałtu, Zub zgubił przepustkę do huty „Ferrum", gdzie pracował jako ładowacz złomu. „Fantomas" nie był już anonimowy. Gwałciciela zatrzymano w Dzień Kobiet – 8 marca 1983 roku.

„ZDRASTWUJTIE TOWARISZCZI"

Za cztery zabójstwa i trzynaście zgwałceń Zub został skazany na karę śmierci i pozbawienie praw publicznych na zawsze. Proces nie był łatwy – nie tylko ze względu na skalę i charakter zbrodni Zuba czy trudności z wykazaniem przekonujących dowodów, ale też z powodu zachowania oskarżonego.

„Zdrastwujtie towariszczi, banda Cyganów, cweli, chuje, kurwy, możecie zaczynać" – w taki sposób powitał sędziów. Dalej nie było lepiej. Podczas odczytywania aktu oskarżenia śpiewał i gwizdał. W trakcie procesu wielokrotnie wyprowadzano go z sali, bo rozprawa z jego udziałem była po prostu niemożliwa. Sentencji wyroku nie usłyszał. Zaczął słuchać orzeczenia na siedząco („bo tak mi jest wygodnie"), a chwilę później usiłował zdemolować ławę oskarżonych. Został więc po raz kolejny wyprowadzony.

Wykonania wyroku oczekiwał w Krakowie w więzieniu przy ul. Montelupich. Karę śmierci wymierzył sobie jednak sam. 6 sierpnia 1985 próbował po raz pierwszy powiesić się w celi. Odratowano go. 29 września tegoż roku spróbował ponownie. Tym razem skutecznie. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
Wykorzystano cytaty z www.zbrodnia.of.pl
zdj. archiwum Wojciech Szwiec

Auta kupią województwa

Przetarg na samochody dla Policji nie zostanie rozstrzygnięty w tym roku, ale pieniądze nie przepadną! Pierwsze glocki kupione w ostatnim przetargu policjanci dostaną niebawem.

Przetarg na kupno 5085 samochodów osobowych oznakowanych i nieoznakowanych nie miał być finansowany jednorazowo. Pieniądze na ten cel rozłożono na trzy lata. W 2007 roku planowano wydać ok. 86 milionów złotych. Ale i ta suma nie przepadnie, mimo że Policja (podobnie jak i skarżący) przegrała w sądzie, przez co przetarg nie zostanie sfinalizowany w tym roku. Pieniądze te zostały przekazane m.in. komendom wojewódzkim na zakupy pojazdów specjalistycznych, które były planowane w latach 2008–2009. Dzięki nim kupiono już samochody osobowo-terenowe oznakowane i nieoznakowane, duże więźniarki, ambulanse pirotechniczne i dla ruchu drogowego (APRD i ETDiE) oraz samochody osobowe przystosowane do wideorejestratorów.

Co jest w środku? Przekonamy się w przyszłym roku

BĘDZIE NOWY PRZETARG

Trwają ostatnie prace nad warunkami nowego przetargu na samochody. To wynik protestów, które zgłosili oferenci. Specyfikacje istotnych warunków zamówienia (SIWZ) są w Wydziale Zamówień Publicznych Biura Finansów KGP.

Nowy przetarg na 4200 samochodów zostanie ogłoszony na początku października br. Ze względu na jego wartość spodziewane są kolejne protesty, arbitraże, sądy, w związku z czym termin ostatecznego rozstrzygnięcia zaplanowano na połowę przyszłego roku.

Do tej pory w 2007 r. przeprowadzono w Policji 94 przetargi, w tym 20 z programu modernizacji Policji. Z różnych przyczyn nie doszły do skutku 22, w tym sześć tych najgłośniejszych, dotyczących modernizacji – na samochody, SWOP, 883 stanowiska komputerowe, kamizelki i SWD.

SĄ TEŻ SUKCESY

– Postępowania o udzielenie zamówienia publicznego w KGP są przeprowadzane zgodnie z obowiązującym prawem – mówi Marcin Atanasow, naczelnik Wydziału Zamówień Publicznych w Biurze Finansów KGP. – Ewentualne unieważnienia są niezamierzone i wynikają z natłoku spraw, bardzo dużego obciążenia pracowników i jeszcze większego tempa pracy. Niestety, nikt nie widzi sukcesów, czyli podpisanych umów, a jedynie unieważnienia, bo są bardziej medialne.

Umowę na dostarczenie pierwszej partii glocków 19 już podpisano. – Policjanci dostaną je w połowie października br. – zapewnia podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki Policji KGP. Teraz na ulicę trafiają glocki i walthery od oficerów z KGP i KWP – patrz niżej. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Glocki z odzysku

Na początku września insp. Tadeusz Budzik, komendant główny Policji zadecydował, że nowoczesne pistolety Glock i P-99 Walther używane przez policjantów „biurkowych" trafią na ulice. Polecił, żeby wszyscy, którzy w codziennej służbie nie muszą nosić broni, wymienili pistolety na starsze modele. Komendant jako pierwszy oddał swojego glocka. Teraz ma wysłużonego P-64 z 1975 roku.

– Oczywiście najważniejsza jest realizacja ustawy o modernizacji Policji, dlatego kupujemy nową broń – mówi insp. Budzik. – Ale trzeba też po gospodarsku zarządzać tym, co już się ma. Zaznacza, że nie jest to akcja pokazowa, dlatego nie nadawano jej rozgłosu.

W ten sposób do „odzyskania" jest 820 pistoletów w całym kraju, z czego w komendzie głównej 119 sztuk. W momencie zamykania październikowego numeru miesięcznika „Policja 997" zdecydowana większość z nich znalazła się już w magazynach, skąd ma trafić na pierwszą linię. Resztę, według zapowiedzi logistyków, oddadzą użytkownicy, którzy przebywają na razie na zwolnieniach i urlopach. Niewykluczone, że wymiana broni obejmie też część kadry szkół policyjnych. ■

PCH

Nowi komendanci

Od 13 września komendantem wojewódzkim Policji w Łodzi jest mł. insp. Lech Biernat, wcześniej 01 KWP w Gorzowie Wielkopolskim. 40-latek, z wykształcenia dziennikarz, w Policji służy od 1986 roku, w pionach prewencji i kryminalnym.

Od 14 września śląską policją dowodzi mł. insp. Zbigniew Stawarz, wcześniej 1. zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Krakowie. 40-letni prawnik, służy w Policji od 1992 roku i znany jest jako pogromca mafii, z którą walczył, pracując w CBŚ.

Komendantów wojewódzkich brakuje (25 września) w Rzeszowie i w Gorzowie Wielkopolskim.

Zmiany zaszły też w komendzie głównej. 3 września insp. Mariusz Sobczyk został zwolniony ze stanowiska dyrektora Biura Kryminalnego KGP. Jego obowiązki pełni mł. insp. Sławomir Śnieżko, zastępca dyrektora BK.

Komendant główny Policji insp. Tadeusz Budzik podzielił obowiązki między swoich zastępców. Insp. Arkadiusz Pawełczyk nadzoruje komendantów wojewódzkich Policji w: Białymstoku, Bydgoszczy, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Rzeszowie i Szczecinie. Insp. Ferdynand Skiba nadzoruje komendanta stołecznego Policji i komendantów wojewódzkich Policji w: Gdańsku, Gorzowie Wielkopolskim, Katowicach, Kielcach, Opolu, Radomiu i we Wrocławiu. ■

IF

Tramwajem na blachę

Latem wśród warszawskich policjantów pojawiła się plotka, że pracownicy Biura Spraw Wewnętrznych lub Inspektoratu KSP jeżdżą za kontrolerami biletów tramwajami, sprawdzając, kto z mundurowych podróżuje „na legitymację". Gapowiczów miały spotykać jakieś sankcje.

– Domyślam się, skąd taka informacja – mówi insp. Marek Działoszyński, dyrektor BSW. – Wiadomo, że w wielu miastach policjanci jeżdżą za darmo z naruszeniem obowiązujących uchwał władz samorządowych na podstawie niepisanych umów z kontrolerami. Postanowiliśmy coś w tej sprawie zrobić, ale nikogo nie ścigamy.

BSW sprawdziło, w których miastach wojewódzkich policjantom przysługują ulgi w opłatach za przejazd komunikacją publiczną. W Szczecinie i Poznaniu legitymacja zapewnia przejazd za darmo. W Bydgoszczy za darmo jadą policjanci „umundurowani do stopnia starszego sierżanta sztabowego włącznie" (cyt. za regulaminem bydgoskiej komunikacji), a we Wrocławiu do aspiranta sztabowego. W Łodzi, Olsztynie i Opolu – wszyscy umundurowani. W Białymstoku funkcjonariusze w mundurach, ale tylko na służbie. W Gorzowie, żeby nie płacić, trzeba być w mundurze i koniecznie pracować w tym mieście. W Warszawie bez biletu można jechać metrem podczas wykonywania obowiązków służbowych. W Gdańsku, Katowicach, Kielcach, Krakowie, Lublinie i Rzeszowie nie ma ulg.

– Żeby ujednolicić zasady w całym kraju i uniknąć wątpliwości etycznych, zaproponowałem wszystkim komendantom, żeby spróbowali wynegocjować zmiany w regulaminach transportu zbiorowego, co zapewni darmowe przejazdy wszystkim funkcjonariuszom – mówi dyrektor Działoszyński. – Lepiej, żeby policjant unikał dwuznacznych sytuacji, a przełożony powinien próbować wyeliminować wszelkie niejasności. ■

PCH

zdj. Anna Michejda

Świat przeciw pedofilom

Przestępstwa internetowe o podłożu seksualnym popełniane na nieletnich to problem wszystkich policji świata.

W połowie września br. w CSP w Legionowie odbyły się warsztaty dla policjantów zajmujących się zwalczaniem przestępczości internetowej ukierunkowanej na wykorzystywanie seksualne dzieci. Zajęcia prowadzili specjaliści z Międzynarodowego Centrum na rzecz Dzieci Zaginionych i Wykorzystywanych ICMEC, którzy od 2003 r. przeszkolili funkcjonariuszy w 140 państwach, m.in. w Brazylii, Chinach, Argentynie, Australii.

W szkoleniu w Legionowie uczestniczyli policjanci, prokuratorzy i przedstawiciele Straży Granicznej. Przyjechali policjanci z Malezji, Albanii, Bułgarii, Kosowa, Włoch, Kamerunu.

Polskich policjantów podczas spotkania w Legionowie szczególnie zainteresowało wystąpienie Arnolda Bella, kierownika Sekcji Innocent Image FBI. Jej agenci odwiedzają czaty i udając nieletnich, nawiązują rozmowy z osobami dorosłymi zainteresowanymi seksualnym wykorzystywaniem dzieci. W USA już sama rozmowa na taki temat jest karalna.

Nasi policjanci dopiero niedawno dostali narzędzie pozwalające skuteczniej walczyć z pedofilią w Internecie. 29 czerwca br. Sejm znowelizował ustawę o Policji – w artykule 19 znalazł się zapis pozwalający na sprawdzanie korespondencji, przesyłek oraz kontroli operacyjnej w stosunku do osób podejrzanych o pedofilię.

– Dla nas są to nowe, nieznane jeszcze obszary – mówi nadkom. Monika Sokołowska z Centralnego Zespołu dw. z Handlem Ludźmi Biura Kryminalnego KGP.

Jej zdanie podzielają inni policjanci. I wyrażają żal, że ustawa o Policji nie pozwala stosować tych narzędzi w stosunku do osób rozpowszechniających pornografię z udziałem małoletnich. W projekcie nowej ustawy o Policji, jak informuje Biuro Prawne KGP, również nie uwzględniono tego rodzaju działań. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Więcej PaTa

Akcja profilaktyczna „Profilaktyka a Teatr", o której pisaliśmy we wrześniowym numerze „Policji 997", cieszy się w kraju wielkim powodzeniem. Spektakl pt. „Blackout", według scenariusza Grażyny Małkowskiej, w poprzednim roku szkolnym obejrzało sześć tysięcy gimnazjalistów (a nie tysiąc, jak napisaliśmy). Od 11 marca 2006, kiedy ruszył PaT, uczestniczyło w nim 10 tysięcy uczniów gimnazjów i tysiąc ich rodziców. ■

IF

Reklama Policji

Policja uatrakcyjnia komercyjne reklamy, ale i sama się reklamuje. To konieczne, jeśli trzeba w nowoczesny sposób zakomunikować coś społeczeństwu. Na przykład to, że w Policji jest praca.

Opolska, pomorska, łódzka, kujawsko-pomorska i podlaska policja stawiają na reklamę wizualną. Na ich stronach www mamy plakaty zachęcające do wstępowania do Policji – w dużym uproszczeniu podzielić je można na dynamiczne i statyczne. Pierwsze to plakaty opolski i podlaski, drugie – pozostałe.

CO KTO LUBI

Najwięcej o pracy w Policji dowiadujemy się z plakatu KWP w Białymstoku. Widzimy pełny zakres policyjnych motywów: rowerzystów, motocyklistów, helikopter, psa, motorówkę, sapera, zatrzymanie, laboratorium i ślubowanie. I stosowne do obrazów hasło, że „Fascynująca praca czeka na Ciebie. Wstąp w nasze szeregi". Wśród tak bogatej oferty każdy znajdzie coś dla siebie. Podobnie na plakacie opolskim, gdzie czytamy nagłówek „Policja. Dobór 2007" oraz pytania: „Chcesz się sprawdzić, mieć pewne zatrudnienie, możliwość własnego rozwoju oraz aktywną i emocjonującą pracę?". Odpowiedź jest prosta: „Wstąp do Policji". Wokół zdjęcia ateciaków z bronią, prewencjuszy w hełmach, sapera, pędzącego motocykla i radiowozów. W tle rozmyte kontury helikoptera i przenikliwie spoglądające na patrzącego tajemnicze oczy.

„U nas znajdziesz ciekawą pracę" zachęca plakat pomorskiej policji. Na kandydatów czekają sekcja lotnicza, laboratorium kryminalistyki i ruch drogowy. Pośrodku policjant z AT w pełnym bojowym rynsztunku, a na dole tylko numer telefonu. U góry adres www, blacha policyjna z gryfem i zdjęcie ze ślubowania.

Najbardziej statycznie prezentują się na tym tle plakaty kujawsko-pomorski i łódzki. Na pierwszym troje roześmianych policjantów, dwóch panów i pani, pośród których widnieje puste, wycięte w schematyczny kształt ludzika, miejsce. Hasło wyjaśnia wszystko: „Zostań policjantem. Uzupełnij szereg". Wolne na plakacie miejsce między funkcjonariuszami czeka na chętnych z krwi i kości. W porównaniu z poprzednią plakatową ofertą tego województwa, smutnym motocyklistą na motorze

i przydługim sloganem „I Ty możesz zostać Policjantem. Jeśli jesteś zainteresowany, zgłoś się do najbliższej jednostki Policji lub zadzwoń", obecny plakat wypada bez porównania i lepiej, i ciekawiej.

Plakat łódzki natomiast, najbardziej dostojny ze wszystkich wizualnych ofert, skierowany jest chyba do miłośników ceremoniału – zachęca bowiem kompanią reprezentacyjną Policji i hasłem „Zostań policjantem". Czy znajdą się chętni na to wezwanie?

WYJŚĆ DO KANDYDATÓW

Ilu kandydatów skusiło się na plakatową ofertę, wiadomo będzie dopiero po wakacjach akademickich. W maju w Piotrkowie Trybunalskim na targach pracy, razem z plakatem z kompanią, znalazło się stoisko sekcji doboru WKiS KWP w Łodzi. Policyjne stoliki były też na targach w Skierniewicach, Łodzi i Łowiczu.

– Staramy się wyjść do potencjalnych kandydatów i mieć z nimi kontakt bezpośredni. Na miejscu przydzielonym nam przez organizatora targów oferujemy pokazy multimedialne, plakaty, gadżety policyjne, ulotki i wzór kwestionariusza – mówi podkom. Jarosław Janus, kierownik sekcji doboru w łódzkiej komendzie. – Nie mamy jednak wpływu na sąsiedztwo, stąd czasem zdziwienie zwiedzających targi, że stoisko policyjne jest np. obok koncernu samochodowego albo że w ogóle jesteśmy w takim miejscu. Ale zainteresowanych mamy sporo i przyjmowani jesteśmy pozytywnie.

Kandydaci otrzymują tu informacje o służbie w Policji oraz o procesie rekrutacji – potem, w czasie doboru, łatwiej się z nimi rozmawia, wiedzą, jak mają się zachować.

– Taka promocja to konieczność – mówi podkom. Janus. – W dzisiejszych czasach samemu

trzeba wyjść do kandydatów z propozycją i dać im konkretne informacje na początek. W czasie przyjęć otrzymujemy przygotowane wcześniej ankiety zwrotne – pytamy, skąd kandydaci mają o nas informacje, i sporo osób zaznacza, że z targów pracy. Współpracujemy z urzędami pracy, po wakacjach zamierzamy zorganizować nasz dzień otwarty w tych urzędach.

BROSZURA PRAWDĘ POWIE

Koniecznością są również kontakty ze szkołami wyższymi, m.in. przez uczelniane biura karier. Zdarza się też, że do konkretnych osób, zwykle absolwentów i studentów ostatnich lat kierunków pożądanych w Policji, rozsyła się maile z zaproszeniem do pracy. W podobnym celu powstał informator „Służba w Policji", przygotowany przez zespół prasowy KWP w Radomiu. Kandydat znajdzie tam najpotrzebniejsze informacje, a wśród nich całą prawdę o Policji – to ciężka i stresująca służba, nie dla każdego. Broszurę napisano przystępnym stylem, aby trafiała do wielu odbiorców. Kolorowe ilustracje ukazują piony Policji, rodzaje służby i wskazują predyspozycje, jakie powinien mieć kandydat do każdej z nich. Broszurę rozesłano do KPP, uczelni, kurii, UP i starostw na całym Mazowszu. – Zależy nam, by informator dotarł do jak największej grupy młodych ludzi, potencjalnych kandydatów do służby w Policji – mówi Aleksandra Banaszczyk z zespołu prasowego mazowieckiej KWP. – Jak każda profesjonalna firma Policja musi się reklamować, ale dopiero po wakacjach będzie można zbadać efekty tej kampanii.

Do studentów informatyki Politechniki Radomskiej informacje o pracy w Policji wysłano w wersji elektronicznej. W biurze karier radomskiej Wyższej Szkoły Handlowej, po chwilowym zdziwieniu studentów, broszura rozeszła się w dwa tygodnie.

PRAKTYKI DLA STUDENTÓW, STAŻE DLA ABSOLWENTÓW

W KWP w Katowicach studenci mogą odbyć bezpłatne praktyki zawodowe. Od początku roku praktykowało tam blisko 40 osób, najczęściej studenci dziennikarstwa i socjologii, ale byli i młodzi pedagodzy, informatycy, psychologowie i chemicy (ci ostatni najczęściej trafiają do laboratorium kryminalistyki).

– Praktykanci w większości są zainteresowani pracą w KWP, składają podania na stanowiska cywilne, ale co dalej się z nimi dzieje, nie wiadomo – mówi Wojciech Wójcikiewicz z zespołu prasowego KWP w Katowicach. – Mamy wielu chętnych, o przyjęciu na praktyki decyduje termin zgłoszenia.

Policja, jak każda profesjonalna firma, musi się reklamować.

Praktyki studenckie odbyć też można w komendach miejskich w Częstochowie i Łodzi. Piotr Urbaniak z biura karier częstochowskiej Akademii Długosza przyznaje, że pomysł zaczerpnął z Łodzi, obserwując współpracę Uniwersytetu Łódzkiego i KMP.

– Policja cieszy się zainteresowaniem wśród pracodawców – mówi Urbaniak – zwłaszcza wpisanie praktyk w tym miejscu do CV dobrze wróży późniejszemu absolwentowi.

Co robią policyjni praktykanci?

– Odciążają policjantów od roboty papierkowej – uśmiecha się Urbaniak. – Kilkudziesięciu studentów w ciągu roku trafia do izb dziecka, zespołów ds. nieletnich i sekretariatów różnych wydziałów, także pg i pk. Preferowani są ci, którzy mają czyste konto: zaliczenia w terminie, dobra średnia i bez konfliktów z prawem.

Praktyki dają możliwość poznania środowiska, w którym chce się pracować, skonfrontowania marzeń z szarą często rzeczywistością. To świetna promocja i danej szkoły, i samej Policji.

W łódzkiej KMP zawodowe praktyki obowiązkowe trwają już ponad dwa lata. Studenci III–V roku z wydziałów prawa i administracji oraz zarządzania, a także z pedagogiki, psychologii, socjologii i chemii bardzo je sobie chwalą. Trafiają głównie do prewencji kryminalnej, dochodzeniówki i izby dziecka. 20–30 osób rocznie wykonuje też prace kancelaryjne. W komendzie jest też możliwość odbycia stażu absolwenckiego, na który kieruje UP, a to kolejne 30–40 osób w ciągu roku.

Ilu praktykantów zwiąże swój los z Policją? Nie wiadomo. ■

Za miesiąc napiszemy o filmach reklamujących Policję

ALEKSANDRA WICIK
zdj. KWP w: Białymstoku, Gdańsku, Bydgoszczy, Łodzi, Opolu i Radomiu

Automatyczna defibrylacja zewnętrzna

Większość wypadków nagłego zatrzymania krążenia jest spowodowana migotaniem komór, czyli nieprawidłowym chaotycznym rytmem serca. Automatyczny defibrylator zewnętrzny (AED – Automated External Defibrillator) wyzwala impuls elektryczny, który, przepływając przez mięsień sercowy, zatrzymuje migotanie komór i wpływa na przywrócenie prawidłowej pracy serca.

Czas wykonania defibrylacji decyduje często o przeżyciu poszkodowanego, u którego doszło do zatrzymania krążenia. Jest kilka typów AED, ale wszystkie działają tak samo. Dwie duże samoprzylepne elektrody, które są częścią AED, przechwytują sygnał elektryczny tworzony przez mięsień sercowy. Kiedy wstrząs elektryczny (defibrylacja) jest wskazany, za pośrednictwem elektrod zostaje uwolniony prąd elektryczny.

***1.** W momencie stwierdzenia u poszkodowanego braku podstawowych funkcji życiowych ratownik natychmiast przystępuje do RKO (resuscytacji krążeniowo-oddechowej), wykonując 30 uciśnięć klatki piersiowej...*

***2.** oraz dwa oddechy ratownicze*

***3.** Jeżeli oprócz ratownika przy poszkodowanym znajduje się inna osoba, należy poprosić ją o jak najszybsze przyniesienie defibrylatora i wezwanie pomocy medycznej. Samemu natomiast należy kontynuować RKO. Kiedy ratownik jest sam, natychmiast odszukuje defibrylator, wzywa pomoc i wraca do poszkodowanego*

***4.**. W oczekiwaniu na defibrylator należy kontynuować RKO*

5. *Kiedy defibrylator zostaje przyniesiony, należy przerwać RKO i uruchomić urządzenie*

6. *Niektóre modele AED uruchamiają się od razu po otwarciu pokrywy, w innych trzeba nacisnąć przycisk „włącz". Po włączeniu AED automatycznie uruchamia się dźwiękowy instruktaż – zgodnie z jego zaleceniami prowadzimy dalsze działania*

7. *Do AED podłączone są dwie elektrody – należy wyjąć je z opakowania i nakleić na klatkę piersiową poszkodowanego zgodnie z ilustracjami. Trzeba zwrócić uwagę, aby elektrody całą powierzchnią przylegały do ciała. Właściwe umieszczenie elektrod ma duże znaczenie, ponieważ zapewnia prawidłowy odczyt i interpretację rytmu serca przez AED oraz następujący potem przepływ prądu elektrycznego przez mięsień sercowy*

8. *Defibrylator samoczynnie przeprowadzi analizę rytmu serca. W tym momencie należy odsunąć się od poszkodowanego oraz wyraźnym gestem uniesienia dłoni ostrzec innych przed przemieszczaniem się czy dotykaniem poszkodowanego*

9. *Po skończonej analizie AED poinformuje nas, czy defibrylacja jest wskazana – jeśli tak, należy natychmiast nacisnąć migoczący na czerwono przycisk wstrząsu. Jeśli nie ma konieczności defibrylacji, o czym zostaniemy poinformowani przez AED, należy kontynuować RKO, nie odklejając elektrod*

10. *Po wyładowaniu elektrycznym, zgodnie z poleceniami głosowymi AED, należy kontynuować RKO przez dwie minuty – 30 razy uciskamy klatkę piersiową...*

11. *oraz wykonujemy dwa oddechy ratownicze*

12. *Po dwóch minutach AED poleci nam przerwanie RKO, poinformuje o ponownej analizie rytmu serca i przekaże polecenia co do dalszych działań (zdecyduje, czy zastosować wstrząs, czy też kontynuować RKO)*

Jeśli w trakcie prowadzonych czynności ratowniczych RKO połączonych z defibrylacją stwierdzimy u poszkodowanego powrót oddechu, należy przerwać RKO, ale pozostawić naklejone elektrody. Jeśli poszkodowany jest nadal nieprzytomny, zaleca się ułożyć go w bezpiecznej pozycji bocznej.

Pamiętajmy, że szansa na wykonanie skutecznej defibrylacji spada prawie o 10 proc. w ciągu każdej minuty od momentu utraty przytomności i oddechu przez poszkodowanego. Użycie AED umożliwia wykonanie defibrylacji także przez ratowników niezawodowych. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Andrzej Mitura
Konsultacja
Henryka Jędrzejko
z CSP w Legionowie

Groźba karalna art. 190 k.k.

Sytuacje grożenia innej osobie popełnieniem na jej szkodę czynów, które godzą w jej dobra osobiste i majątkowe, nie należą do rzadkości. Nikt nie lubi żyć w strachu, że jemu czy jego rodzinie stanie się jakaś krzywda.

Grożenie innej osobie w aspekcie ponoszenia odpowiedzialności karnej sięga czasów odległych. Groźba karalna była już znana prawu rzymskiemu. Jako przestępstwo przeciwko wolności pojawiła się w ustawodawstwach karnych na przełomie wieków XIX i XX. W Polsce występowała w szczególności w kodeksie karnym z 1932 roku. Obecnie przestępstwo groźby karalnej zostało spenalizowane w rozdziale XXIII kodeksu karnego *Przestępstwa przeciwko wolności, w art. 190 par. 1 k.k.*

WOLNOŚĆ OD STRACHU

W literaturze przedmiotu stwierdza się, że groźba karalna zaliczana jest do przestępstw przeciwko wolności prawa człowieka do życia bez poczucia strachu.

Przedmiotem ochrony jest tu wolność człowieka rozumiana w sensie psychicznym jako wolność od strachu, obawy przed popełnieniem przestępstwa na szkodę zagrożonego lub jego najbliższych. Zasadniczy nacisk kładzie się tutaj na przeżycia psychiczne będące wynikiem istnienia strachu. Groźba musi przy tym oddziaływać na psychikę zagrożonego w taki sposób, aby mógł obawiać się, że będzie spełniona.

Sąd Najwyższy w wyroku z 9 grudnia 2002 r. – IV KNN 508/99 stwierdził:

Dobrem chronionym przepisem art. 190 par. 1 k.k. jest wolność w sensie subiektywnym, czyli poczucie wolności, wolność od obawy, strachu. Jest to przestępstwo materialne – skutkiem jest uzasadniona obawa adresata groźby, że będzie ona spełniona, zatem wystarczy, że pokrzywdzony uważa, iż niebezpieczeństwo spełnienia groźby jest realne i ma on podstawy do takiego poglądu. Niebezpieczeństwo realizacji groźby nie musi obiektywnie istnieć. Obiektywna musi być tylko groźba.

Kryterium, że subiektywne odczucie obawy przez zagrożonego jest uzasadnione, należy ujmować obiektywnie, lecz z uwzględnieniem osobowości zagrożonego.

ADRESAT GROŹBY

Groźba karalna należy do przestępstw powszechnych, czyli podmiotem tego przestępstwa może być każdy człowiek zdolny do ponoszenia odpowiedzialności karnej.

Najistotniejsza dla przyjęcia prawidłowej kwalifikacji karnej czynu jest analiza strony przedmiotowej art. 190 par. 1 k.k. Konstrukcja groźby karalnej opiera się na przesłankach, które muszą być spełnione łącznie:

1) sprawca groził innej osobie popełnieniem przestępstwa,
2) przestępstwo to ma być popełnione na szkodę osoby, wobec której groźba jest skierowana lub na szkodę osoby jej najbliższej,
3) groźba musi wzbudzać obawę, że będzie spełniona,
4) obawa, że groźba zostanie spełniona, musi być uzasadniona.

Przy przestępstwie groźby karalnej przedmiotem czynności wykonawczej jest człowiek, czyli każda osoba, do której skierowana jest groźba i która jest zdolna do zrozumienia treści groźby oraz jest zdolna do odczuwania obawy związanej z groźbą. Może to być osoba, wobec której groźba ma być spełniona, jak również inna osoba, lecz nie jakakolwiek, a jedynie taka osoba, która jest adresatowi groźby najbliższa. Chodzi o krąg osób, które zostały określone w art. 115 par. 11 k.k.: *Osobą najbliższą jest małżonek, wstępny, zstępny, rodzeństwo, powinowaty w tej samej linii lub stopniu, osoba pozostająca w stosunku przysposobienia oraz jej małżonek, a także osoba pozostająca we wspólnym pożyciu*.

Adresatem groźby nie może być osoba prawna, ponieważ nie jest w stanie odczuć lęku czy zagrożenia. Jednakże adresatem groźby może być osoba fizyczna reprezentująca osobę prawną.

ZAPOWIEDŹ DOLEGLIWOŚCI

Z groźbą łączy się zapowiedź spowodowania dolegliwości, czyli spowodowania czegoś, co zagrożony odczuje jako przykrość, przy czym nie chodzi o skłonienie go wbrew jego woli do określonego zachowania się, np. do zaniechania, a chodzi jedynie o wywołanie groźbą u innej osoby stanu uzasadnionej obawy przed jej spełnieniem.

Istotną treścią groźby karalnej jest zapowiedź popełnienia przestępstwa na szkodę zagrożonego lub osoby mu najbliższej. Chodzi tu wyłącznie o przestępstwo, czyli zapowiedź popełnienia zbrodni lub występku. Nie jest groźbą karalną grożenie np. popełnieniem wykroczenia.

Zapowiedź popełnienia przestępstwa dotyczy zamachu na dobra osobiste jednostki, np. życie, zdrowie lub zamachu na jej dobra materialne.

Groźba kierowana jest na ogół wprost do osoby zagrożonej, ale może być użyta także pośrednio, np. za pośrednictwem innej osoby, w zamiarze, aby została powtórzona temu, kogo groźba dotyczy. Chodzi o tzw. groźbę pośrednią, która jest podstawą odpowiedzialności karnej tylko wówczas, gdy między osobą wypowiadającą groźbę a osobą, za pośrednictwem której groźba dociera do pokrzywdzonego, istnieje porozumienie lub też gdy sprawca, informując osobę trzecią o groźbie przynajmniej przewidywał, że groźba dojdzie do wiadomości pokrzywdzonego i godził się na to.

FORMA GROŹBY

Grozić można słowem, pismem, gestem lub innym zachowaniem oddziałującym na psychikę pokrzywdzonego i wskazującym na gotowość popełnienia przestępstwa, np. przystawianie noża do gardła, zbliżanie się z otwartym ogniem do przedmiotów łatwopalnych.

Sąd Najwyższy w wyroku z 24 sierpnia 1987 r. uznał, że: *Artykuł 166 k.k.* (k.k. z 1969 r. – dod. autora) *nie określa sposobów wyrażania groźby karalnej. Może być ona zatem wyrażona nie tylko słownie, lecz przez każde zachowanie sprawcy, jeżeli w sposób niebudzący wątpliwości uzewnętrznia ono groźbę popełnienia przestępstwa na szkodę osób wymienionych w tym przepisie i wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę jej spełnienia*.

Dlatego też należy przytoczyć istotne wyjaśnienie, że jeżeli „z zachowania sprawcy nie wynika wyraźnie, że zapowiada on popełnienie przestępstwa lub też nie wiadomo, na czyją szkodę ma zostać popełnione zapowiadane przestępstwo, to nie można przyjąć, że znamiona przestępstwa groźby karalnej zostały zrealizowane".

POWIEDZIANE = DOKONANE

Istotne jest, że przestępstwo, którym grozi sprawca, nie musi być popełnione natychmiast. Groźba może odnosić się również do zachowania, którego spełnienie ma nastąpić w odległej nawet przyszłości. Prze-

stępstwo groźby karalnej jest dokonane już z chwilą wyrażenia groźby wzbudzającej uzasadnioną obawę jej spełnienia u adresata groźby.

Sąd Najwyższy w wyroku z 17 kwietnia 1997 r. – II KKN 171/96 (Prok. i Pr. 1997, z. 10, poz. 4) określił: *Do wypełnienia stanu faktycznego z art. 166 k.k.* (obecnie art. 190 k.k.) *nie jest konieczne, aby sprawca miał rzeczywiście groźbę wykonać, ani też, by istniały obiektywne możliwości jej spełnienia.*

Orzecznictwo Sądu Najwyższego wielokrotnie podkreślało, że znamię występku z art. 166 k.k. (obecnie art. 190 k.k.) *polegające na wzbudzeniu w zagrożonym obawy spełnienia groźby, należy oceniać subiektywnie, z punktu widzenia zagrożonego, i wystarczy, aby groźba wzbudziła w zagrożonym przekonanie, że jest poważna i zachodzi prawdopodobieństwo jej ziszczenia.*

UZASADNIONA OBAWA

Dla istoty przyjęcia istnienia groźby karalnej zasadnicze znaczenie ma określenie: „jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona". Oznacza to, że pokrzywdzony musi traktować groźbę poważnie i uważać jej spełnienie za realne, a zatem wzbudzanie obawy w zagrożonym należy oceniać subiektywnie, a nie z punktu widzenia obiektywnego niebezpieczeństwa realizacji groźby.

Sąd Najwyższy w wyroku z 27 kwietnia 1990 r. – IV KR 69/90 stwierdził: *Dla oceny czynu z art. 166 k.k.* (obecnie art. 190 k.k.) *nie jest istotne to, w jakim celu sprawca wyraża groźby, ale czy groźby jego istotnie wzbudziły w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będą spełnione*.

Sąd Apelacyjny w Krakowie w wyroku z 4 lipca 2002 r. – II Aka 163/02 (KZS 2002, nr 7–8, poz. 44) określił: *Dla bytu przestępstwa z art. 190 par. 1 k.k. wystarczy wykazać, że groźba subiektywnie (w odbiorze zagrożonego) wywołała obawę spełnienia i zweryfikować to obiektywnie (przez sąd), czy zagrożony istotnie mógł w danych okolicznościach w ten sposób groźbę odebrać*.

Subiektywna ocena pokrzywdzonego i jego przekonanie, że groźba zostanie spełniona, muszą być uzasadnione. Obawa jest uzasadniona, jeżeli każdy człowiek o podobnej do zagrożonego osobowości i w podobnej sytuacji również odczuwałby obawę przed taką groźbą. Obawę spełnienia groźby należy uznać za uzasadnioną, jeżeli stwierdzić można, że każdy przeciętny człowiek, o podobnej do ofiary osobowości, czyli cechach psychiki, intelektu, umysłowości i warunkach, według wszelkiego prawdopodobieństwa uznałby tę groźbę za realną i wzbudzającą obawę zrealizowania.

Sąd Apelacyjny w Lublinie w wyroku z 30 stycznia 2001 r. – II AKa 8/01 (OSA 2001, z. 12, poz. 88) stwierdził: *Przestępstwo z art. 190 par. 1 k.k. jest przestępstwem przeciwko wolności, a nie przeciwko dobru, które naruszone byłoby, gdyby przestępstwo, będące treścią groźby, zostało spełnione. Dla bytu przestępstwa z art. 190 par. 1 k.k. wystarcza więc, że groźba wzbudza u pokrzywdzonego uzasadnioną obawę jej spełnienia. „Uzasadnioną" to jest taką, która obiektywnie robi wrażenie jej spełnienia*.

Groźba karalna jest przestępstwem materialnym. Do jego znamion należy bowiem wystąpienie skutku, polegającego na wzbudzeniu u adresata groźby uzasadnionej obawy, że będzie spełniona. Dopiero wówczas można uznać przestępstwo groźby karalnej za dokonane. Dalsze zachowanie sprawcy, w szczególności realizacja groźby, jest dla dokonania tego przestępstwa kwestią niemającą znaczenia. W przypadku, gdy groźba dotarła wprawdzie do adresata, lecz nie wzbudziła w nim obawy albo gdy groźba nie dotarła do adresata, mamy wówczas do czynienia jedynie z usiłowaniem przestępstwa groźby karalnej.

Groźba karalna jest występkiem umyślnym, który popełniany jest z zamiarem bezpośrednim, gdyż grożenie komuś jest zachowaniem intencjonalnym, zmierzającym do wywołania obawy. W literaturze można spotkać poglądy przedstawicieli nauki, które zakładają istnienie także zamiaru ewentualnego przy przestępstwie groźby karalnej.

GROŹBA A OSTRZEŻENIE

Na uwagę zasługuje kwestia wiążąca się z pytaniem, kiedy zapowiedź popełnienia przestępstwa stanowi niekaralne ostrzeżenie, a kiedy karalną groźbę? Obowiązuje w tym zakresie wyrok Sądu Najwyższego z 18 stycznia 1934 r. – I K 927/33, który uznał, *że o tym, czy oświadczenie zawierające zapowiedź popełnienia przestępstwa stanowi niekaralne ostrzeżenie czy karalną groźbę – decyduje nie forma tego oświadczenia, lecz zamiar, który w pierwszym przypadku polega na chęci uchronienia danej osoby przed grożącym jej niebezpieczeństwem, a w drugim na chęci wzbudzenia w niej obawy i skrępowania jej woli*.

Przyjmuje się obecnie, że różnicy między groźbą a ostrzeżeniem szukać należy w odmiennej pobudce i odmiennym celu groźby i ostrzeżenia. Pobudkę groźby stanowią z reguły uczucia nieprzyjazne dla osoby zagrożonej, a pobudką ostrzeżenia będzie z reguły życzliwość, jaką żywi ostrzegający do ostrzeganego. Celem groźby jest zastraszenie drugiej osoby, a celem ostrzeżenia jest z reguły uchronienie osoby ostrzeganej przed grożącym jej niebezpieczeństwem.

SERIO CZY ŻARTEM

Ponadto występuje problem określenia różnicy pomiędzy groźbą wypowiedzianą serio po to, aby na skutek wzbudzenia strachu ograniczyć swobodę w podejmowaniu decyzji przez pokrzywdzonego, a groźbą wypowiedzianą żartem, która ma jedynie ośmieszyć łatwowierną osobę, która zbyt pochopnie reaguje na taką wypowiedź strachem.

Art. 190. par. 1.
Kto grozi innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub szkodę osoby najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.
par. 2.
Ściganie następuje na wniosek pokrzywdzonego.

Za groźbę, która jest wypowiedziana żartem, należy uznać „taką tylko groźbę, która ze względu na treść, formę i okoliczności jej wyrażenia nie może wzbudzić uzasadnionej obawy, że zostanie spełniona. Jeżeli natomiast osoba grożąca dla żartu przekaże swą groźbę w taki sposób, że wzbudzi u adresata uzasadnioną obawę jej spełnienia, to tym samym przekracza granice karalności i jej żart staje się groźbą karalną.

Nie będzie natomiast występowała groźba karalna, jeżeli zagrożony wiedział o tym, że grożący nie ma zamiaru zrealizować swej zapowiedzi, gdyż w tym przypadku groźba nie wzbudza w zagrożonym uzasadnionej obawy, że będzie spełniona.

Przepis dotyczący przestępstwa groźby karalnej pozostaje w pomijalnym zbiegu z przepisami dotyczącymi przestępstw, które w swojej treści zawierają stosowanie takiej groźby – np. kradzież rozbójnicza, rozbój, wymuszenie rozbójnicze. Dlatego w takich sytuacjach kwalifikacja prawna dotyczy jednego czynu.

Groźba karalna jest przestępstwem ściganym na wniosek pokrzywdzonego. W poprzedniej kodyfikacji karnej z 1969 r. była natomiast przestępstwem ściganym z urzędu. ■

dr JANUSZ BRYK
(WSPol. w Szczytnie)

Rodzinne spotkanie

Wzruszeni byli wszyscy. Żony, dzieci, matki poległych policjantów. I ci, którzy od dziesięciu lat robią wszystko, aby bliskim tych, którzy odeszli, żyło się łatwiej.

Od 7 do 9 września br. w CSP w Legionowie trwały obchody 10-lecia istnienia Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. W uroczystościach uczestniczyły rodziny nieżyjących policjantów – z całego kraju przyjechało około 300 osób, podopiecznych fundacji. Byli przedstawiciele MSWiA, Policji oraz osoby, które wspierają działania FPWiSpPP.

WYPEŁNILI PRZYSIĘGĘ DO KOŃCA

Niesamowite wrażenie wywarł apel poległych i msza święta w intencji poległych policjantów, którą celebrował w plenerze, przy świetle pochodni, ks. biskup Marian Duś, krajowy duszpasterz Policji. Obecni nie byli w stanie powstrzymać łez…

Wzruszające było też spotkanie przedstawicieli ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Komendy Głównej Policji oraz komendantów wojewódzkich Policji z rodzinami nieżyjących funkcjonariuszy.

– Jesteście tu dlatego, że nasi koledzy, a Wasi mężowie, ojcowie wypełnili do końca słowa przysięgi – powiedział insp. Ferdynand Skiba, zastępca komendanta głównego Policji. – Pamiętamy o nich, ale i o Was, ich rodzinach. I zawsze będziemy pamiętać.

W czasie, gdy insp. Skiba mówił te słowa, w Wągrowcu odbywał się pogrzeb sierż. sztab. Przemysława Pilarskiego, który 4 września zginął na służbie. W ostatniej drodze towarzyszył mu insp. Tadeusz Budzik, komendant główny Policji.

„Nie mogę dziś być z Wami, bo muszę oddać hołd naszemu koledze” – napisał w liście do uczestników spotkania w Legionowie komendant główny Policji.

MEDALE, KONCERTY, POKAZY

Z okazji jubileuszu Rada Fundacji przyznała 30 osobom Medal za Zasługi dla Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach – Szlachetnemu Sercu – *Cordi Nobile*.

– Działamy dzięki ludziom dobrej woli – powiedziała Irena Zając, prezes Zarządu Fundacji. – Bezinteresownie poświęcają swój czas, wspierają finansowo. Fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej i dla nas każda złotówka jest na wagę złota.

Generał Władysław Padło, przewodniczący Rady Fundacji, przekazał też podziękowania miesięcznikowi „Policja 997”, który publikuje teksty o fundacji i jej podopiecznych.

Uroczystości uświetnił recital Alicji Majewskiej. Grała orkiestra Komendy Stołecznej Policji. Policjanci dali pokaz umiejętności jazdy na motocyklach. Funkcjonariusze z Zakładu Kynologii Policyjnej w Sułkowicach zaprezentowali tresurę psów służbowych. Zakład Służby Prewencji CSP przygotował dla dzieci konkursy z zakresu bezpieczeństwa.

A później było spotkanie przy ognisku. Żony, dzieci, matki wspominały tych, którzy odeszli… ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura

Zbiórka publiczna

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach uzyskała zezwolenie ministra spraw wewnętrznych i administracji na przeprowadzenie do 20 listopada 2007 r. zbiórki publicznej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej (decyzja MSWiA nr 135/2006 z 16.11.2006).

Zebrane środki fundacja przeznacza na pomoc rodzinom osieroconym przez policjantów poległych podczas wykonywania obowiązków służbowych, będących w trudnej sytuacji materialnej i życiowej.

Oto numer konta otwartego dla tej zbiórki:

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach
29 1050 1025 1000 0023 0731 9943

Dostaną pieniądze na naukę

Sieroty po policjantach, którzy ponieśli śmierć w związku ze służbą, po raz pierwszy dostaną pomoc finansową na kształcenie – pod warunkiem, że są uczniami szkół ponadgimnazjalnych – publicznych lub niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych, słuchaczami zakładów kształcenia nauczycieli i kolegiów pracowników służb społecznych lub studentami szkół wyższych. Stanowi o tym rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji nr 707 z 28 maja 2007 roku, które zostało wydane na podstawie art. 116a ustawy o Policji.

KOMU, ILE, KIEDY?

Uczniowie dostaną w tym roku szkolnym dwukrotność przeciętnego miesięcznego uposażenia zasadniczego policjantów, wraz ze stałymi dodatkami, które – liczone na 1 czerwca 2006 roku – wynosi 2716,43 zł, a słuchacze i studenci – trzykrotność tej kwoty.

Pierwsza z dwóch rat będzie wypłacona do 30 listopada br.

Wnioski o przyznanie pomocy należało składać do komendanta głównego Policji za pośrednictwem komend wojewódzkich (uczniowie – do 31 lipca br., słuchacze i studenci – do 30 września).

– Trwa kompletowanie dokumentów i korespondencja w tej sprawie z wnioskodawcami – mówi Beata Koralewska z Biura Logistyki Policji KGP. – Większość z 93 wniosków, które do tej pory do nas trafiły, jest niekompletna, z wielu nie wynika, że śmierć policjanta nastąpiła w związku ze służbą, a to jeden z podstawowych warunków przyznania pomocy.

WYMAGANE DOKUMENTY

Przypominamy więc, co powinien zawierać wniosek:

- ✔ imię, nazwisko i adres osoby uprawnionej (albo wnioskodawcy, jeśli jest to inna osoba);
- ✔ numer i datę wydania aktu zgonu policjanta wraz z oznaczeniem organu, który ten akt wydał;
- ✔ numer i datę wydania orzeczenia komisji lekarskiej, która ustalała związek zgonu ze służbą.

Biuro Logistyki Policji KGP prosiło już komendy wojewódzkie o to, by ich kadrowcy albo pracownicy ZER pomagali w kompletowaniu dokumentów.

Na przykład kserokopia orzeczenia komisji lekarskiej potwierdzającego związek śmierci policjanta ze służbą może być zastąpiona np. zaświadczeniem potwierdzającym, że takie orzeczenie zawierające określone w rozporządzeniu dane komisji lekarskiej jest w aktach KWP albo ZER – tłumaczy Beata Koralewska.

Do wniosku o przyznanie pomocy należy dołączyć informacje o tym, do jakiej szkoły lub uczelni uczęszcza osoba uprawniona i ile semestrów trwa nauka. Od tego zależy wysokość pomocy (jeśli studia trwają jeden semestr – student dostanie jedną ratę).

Osoba uprawniona lub wnioskodawca musi też zobowiązać się na piśmie, że poinformuje komendanta głównego o przerwaniu edukacji w czasie roku szkolnego (akademickiego).

TRZEBA ZALICZYĆ ROK

Warunkiem otrzymania pomocy jest promocja (zaliczenie roku). Pieniądze może dostać dziecko, które tego warunku nie spełnia, jeśli niezaliczenie było spowodowane okolicznościami od niego niezależnymi, na przykład długotrwałą chorobą. Należy to potwierdzić stosownymi dokumentami.

Beata Koralewska mówi, że wnioskodawcy często zapominają o rzeczy bardzo ważnej – o podaniu numeru rachunku bankowego, na który mają wpływać pieniądze.

– I prosimy o podawanie nazwy banku – dodaje i zapewnia, że wszystkim uprawnionym, którzy uzupełnią wnioski, pomoc zostanie udzielona w przewidzianym przepisami terminie, czyli do 30 listopada br. ■

IRENA FEDOROWICZ

Biegli dla Załogi

Już po raz czwarty odbył się bieg przełajowy im. sierżanta Grzegorza Załogi, który zginął tragicznie na służbie. Tegoroczna edycja zawodów odbyła się 21 września w śląskim garnizonie Policji, w okolicy miejscowości Hutki – Kanki (gmina Łazy). Stąd pochodził sierż. Załoga, który zginął zastrzelony przez bandytę w sierpniu 2003 roku.

Organizatorami imprezy byli: burmistrz miasta i gminy Łazy oraz śląski komendant wojewódzki Policji. Uczestniczyli w niej policjanci z całego kraju, samorządowcy, uczniowie. Zawodnicy startowali w kategoriach wiekowych oraz w podziale na grupy kobiet i mężczyzn. Drużynowo zwyciężyła WSPol. w Szczytnie. Drugie miejsce zajęli policjanci z OPP w Katowicach, trzecie – katowicki SPAP. ■

IF
zdj. KWP w Katowicach

W biegu przełajowym im. sierż. Grzegorza Załogi już po raz czwarty uczestniczyli policjanci z całej Polski. Wśród nich był nadinsp. Kazimierz Szwajcowski (z nr. 10), były komendant śląskiej policji, obecnie komendant rektor WSPol.

Konstable i kobieta

Dania podzielona jest na 12 dystryktów policyjnych, którymi kierują konstable. Duńskie autonomiczne terytoria zależne, Grenlandia i Wyspy Owcze, są samodzielnymi dystryktami i mają własnych komisarzy.

Duńska policja państwowa podlega ministrowi sprawiedliwości, a na jej czele stoi komisarz narodowy. Pracę konstabli poszczególnych dystryktów i komisarza policji kopenhaskiej nadzoruje komisarz narodowy (National Commissioner). Szefem kopenhaskiej policji od 12 lat jest kobieta – Hanne Bech Hansen.

CO WOLNO KONSTABLOWI

Komisarz narodowy zarządza budżetem i personelem duńskiej policji, jej wyposażeniem, budynkami i akademią policyjną. Biuro komisarza policji składa się z dziewięciu departamentów, wśród których są m.in. jednostki wspomagające działalność policji w dystryktach, takie jak służby kryminalne, techniczne i grupy zwalczające przestępczość zorganizowaną.

Na obszarze dystryktu szefem policji jest konstabl, któremu pomagają jeden lub kilku zastępców oraz prokuratorzy. Konstabl jest też oskarżycielem publicznym w sądzie okręgowym.

Policja duńska, oprócz zwykłych policyjnych zadań, zajmuje się sprawami administracyjnymi: wydaje paszporty, prawa jazdy i pozwolenia na broń, prowadzi egzaminy dla kandydatów na kierowców i rejestrację pojazdów.

Spośród zatrudnionych w duńskiej policji ponad 13,6 tys. osób, blisko 10 tysięcy to policjanci. W Kopenhadze policja liczy 2500 osób, a na jednego policjanta przypada 720 mieszkańców stolicy. Dla porównania, w innych dystryktach – 540 mieszkańców na policjanta.

WSPÓŁPRACA Z POLSKĄ

Policje polska i duńska nie podpisały wprawdzie dwustronnej umowy o współpracy, ale współdziałają w ramach Europolu i Interpolu oraz uczestniczą w pracach Grupy Zadaniowej ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej w Regionie Morza Bałtyckiego (BALTCOM). Polscy i duńscy policjanci służą razem w pokojowej misji w Bośni i Hercegowinie (EUPMBH), a w ramach grupy zadaniowej ATLAS, zrzeszającej dowódców policyjnych grup antyterrorystycznych Unii Europejskiej, odbywa się wymiana informacji na temat zagrożeń terrorystycznych, wspólne ćwiczenia i projekty.

Czy wiesz, że

- Duńska policyjna służba wywiadowcza to PET (Politiets Efterretningstjeneste). Powstała w 1951 r., a do jej zadań należą m.in. walka z terroryzmem, ochrona rodziny królewskiej i członków rządu. Jej siedziba mieści się w Kopenhadze. PET ma pięć filii regionalnych, działa też na Grenlandii i Wyspach Owczych. Podlega bezpośrednio duńskiemu ministrowi sprawiedliwości. W 1988 r. jej szefem była obecna komisarz policji kopenhaskiej Hanne Bech Hansen.
- Przemyt narkotyków, papierosów, alkoholu i fałszywych banknotów euro, zorganizowane grupy przestępcze, nielegalna imigracja, handel ludźmi, kradzież dzieł sztuki i pojazdów oraz handel nimi to główne rodzaje przestępczości na terenie Danii.

W OBRONIE DOMU

W pierwszych dniach marca tego roku w kopenhaskiej dzielnicy Noerrebro wybuchły zamieszki spowodowane eksmisją „dzikich lokatorów" z dawnego domu kultury Ungdomshuset (dosł. Dom Młodych). W czteropiętrowym budynku mieścił się kiedyś teatr, a w 1982 r. władze miejskie pozwoliły zająć go młodym bezdomnym. Sześć lat temu gmach został sprzedany małej chrześcijańskiej wspólnocie Dom Ojca, która od tego czasu starała się o eksmisję

niewygodnych mieszkańców. Mimo że powstała nawet fundacja, która zebrała 15 mln koron (ok. 2 mln euro) na odkupienie Ungdomshuset, wspólnota nie zgodziła się na sprzedaż. W sierpniu 2006 r. sąd odrzucił skargę młodzieży zajmującej dom i nakazał go opuścić. W grudniu w demonstracji przeciwko tej decyzji wzięło udział niemal tysiąc osób, a do prawdziwych zamieszek w obronie lokatorów doszło na początku marca tego roku, kiedy duńscy antyterroryści usunęli w końcu nielegalnych mieszkańców. Protestujący obrzucali policjantów kamieniami i butelkami z benzyną, podpalali samochody, ustawiali blokady na ulicach – tak gwałtowne starcia z policją nie miały w Danii miejsca od ponad dziesięciu lat. Policja zatrzymała prawie 700 osób; 193 zostały tymczasowo aresztowane, a 41 z nich to cudzoziemcy (z Niemiec, Polski, Włoch, USA, Nowej Zelandii, Kanady oraz z krajów skandynawskich). W zamieszkach lekkie rany odniosło 25 osób. Ekipy robotników wyburzających budynek miały zasłonięte twarze; również logo firmy rozbierającej go zostało zasłonięte z obawy przed odwetem niedawnych lokatorów.

1 września w Kopenhadze młodzież zorganizowała demonstrację dla upamiętnienia wyburzonego pół roku temu centrum młodzieżowego Ungdomshuset. Początkowo spokojna manifestacja przerodziła się w zamieszki – kiedy młodzi zaczęli wznosić barykady

i podpalać samochody, policja użyła gazu łzawiącego. Dopiero następnego dnia udało się opanować sytuację. Zatrzymano ponad 50 osób.

W Warszawie przed Ambasadą Danii 2 września odbyła się pikieta – żądano zwolnienia zatrzymanych w zamieszkach i udostępnienia przez władze miasta budynku zastępczego do dalszej działalności Domu Młodych. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. archiwum

Tankietką przez granicę

Czeska Praga kojarzy się głównie z Mostem Karola, Hradczanami, no i oczywiście piwnymi klimatami. Jeśli już turysta zdoła wyrwać się z *pivneho hostineca* do jakiegoś naukowo-kulturalnego przybytku, będzie to zapewne Muzeum Seksu – najliczniej odwiedzana placówka muzealna stolicy Czech. Okazuje się jednak, że nie brakuje też chętnych do zwiedzenia Muzeum Policie České republiky.

„Łamacz granic”

Muzeum mieści się w murach pamiętających klasztor Augustianów, założony w 1350 roku przez króla Karola, późniejszego cesarza Karola IV. Za panowania cesarza Józefa II został przemieniony na szpital i w tej roli pozostał do połowy lat 50. XX w. Przez kolejne dziesięć lat przechodził różne koleje losu, by w końcu stać się muzeum. Początkowo po-

Jest czym wypełnić klasztorne sale

Zobacz swoje paluchy

święcone było wyłącznie straży granicznej (wraz z ze służbą celną); w 1973 roku dołączyły służby pokrewne: milicja i wojska wewnętrzne (czeski odpowiednik KBW i późniejszych NJW). Po rozpadzie Czechosłowacji, w 1991 roku, otworzono Muzeum Policie České republiky, które nadal użycza powierzchni wystawienniczej bratnim służbom mundurowym.

ODCIŚNIJ SOBIE SAM

Ekspozycja obejmuje trzy działy tematyczne: działalność służb celnych i policji w latach 1918–38; okres Protektoratu Czech i Moraw oraz tworzenie się służb milicyjno-pogranicznych tuż po wojnie; historię i doświadczenia milicji i policji do dzisiaj.

Chodząc po okazałych, klasztornych salach można jedynie żałować, że nasza Policja od lat nie może znaleźć ani funduszy, ani nawet formalnego sposobu na stworzenie Muzeum Policji z prawdziwego zdarzenia. W porównaniu z placówką w KGP przy ul. Domaniewskiej praskie zbiory imponują bogactwem (samej kryminalistyce poświęcono trzy pomieszczenia) i sposobem zaprezentowania. Muzeum nie jest bowiem tylko rzędem tradycyjnych gablot z dokumentami, bronią, elementami umundurowania itd. Można tu zobaczyć

Dzieło Josefa Koudeli

wnętrze mieszkania, którego właściciel zaskoczył włamywaczy i przez to zginął, lub dotknąć sejfów pancernych rozprutych przez znanego kasiarza Josefa Koudelę. Część eksponatów ma charakter interaktywny – można samemu zdjąć sobie odciski palców i porównać je z innymi liniami papilarnymi; dzieci mogą zagrać na komputerze, a ich rodzice sprawdzić, czy pociechy

„Wołga, wołga... niebieska”

wiedzą, jak bezpiecznie poruszać się ulicą itd.

WIELKA UCIECZKA

Jednym z najbardziej oryginalnych zabytków jest tankietka domowej roboty. Miała posłużyć do przełamania granicy i ucieczki z „ukochanej”, socjalistycznej ojczyzny. 19 kwietnia 1970 roku desperat zapakował do niej żonę i dwójkę dzieci, po czym ruszył w stronę Austrii. Kilka kilometrów od celu silnik odmówił posłuszeństwa. „Pomysłowy Dobromir” dotarł jednak dalej rowerem i w końcu przekradł się przez

Zaskoczył włamywaczy i... ślad nr 1

„żelazną kurtynę” (o losach rodziny nie wspomniano). Historia, jak z czeskiego filmu.

Dwa lata jego pracy przy budowie tankietki nie poszły jednak na marne – tankietka zdobi praskie zbiory. Takim eksponatem nie może wszak poszczycić się żadne muzeum policji na świecie. Nie mówiąc już o naszym... ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

Posterunek z międzywojnia

Policjant mylić się nie może

Marcin Dorociński – ur. w 1973 r., dyplomowany aktor, zawodowo związany z Teatrem Dramatycznym w Warszawie. Debiutował w telewizyjnym serialu „Dom", w kinie zaś po raz pierwszy pojawił się w „Szamance" Andrzeja Żuławskiego. Ma na swoim koncie role dramatyczne, komediowe, serialowe. Zagrał w „Kilerach 2-óch", w „Przedwiośniu", „Nienasyceniu", „Vincim" i wielu innych filmach. Od 2005 roku znany również jako bezkompromisowy podkomisarz Sławomir Desperski – „Despero" z „Pitbulla".

Gra Pan w „Pitbullu" twardziela. Takiego, który podpadł nawet swoim. Czym?

– Bezkompromisowością, bezczelnością i zdecydowanymi działaniami. Chyba...

Zna Pan takich gliniarzy, jak „Despero"?

– Tak, poznałem ich w swojej pracy artystycznej. To dobrzy policjanci.

Patryk Vega, reżyser „Pitbulla", obserwował z bliska rzeczywistość policyjną ostatnich lat. Pan też ją poznał?

– Troszkę, ale nie tak, jak Patryk. On przez kilka lat miał styczność z tym, o czym opowiada film i serial. Przeżył mnóstwo sytuacji stresowych, pracując przy „Prawdziwych psach". Mnie wystarczyły jego opowieści i historie opowiadane przez poznanych policjantów...

Gdzie, według Pana, jest granica między policjantem twardzielem a człowiekiem?

– Policjant to też człowiek.

Ale w sytuacjach stresowych nie może, jak „zwykły" człowiek, ulegać emocjom. Musi być policjantem.

– Taka granica jest w głowie, w jego mózgu i w sumieniu. On jej pilnuje.

A granica między policjantem a bandytą? Kiedy ścigający może stać się ściganym?

– Bandyta z definicji robi rzeczy złe. Policjant, nawet jeśli musi zrobić coś, co nam wydaje się złe, to również z definicji robi to w słusznej sprawie. Gdy zbliża się do granicy, to, podobnie jak w poprzedniej odpowiedzi – rozum i sumienie muszą mu dyktować, jak jej nie przekroczyć.

I policjant z dochodzeniówki, i aktor, muszą zrozumieć swoją rolę i na swój sposób wcielić się w nią. Czym zatem różni się praca aktora i policjanta?

– Ja w pracy mogę się pomylić. Będę wtedy niezadowolony, ktoś napisze, że źle zagrałem, ktoś może tego w ogóle nie dostrzeże... Policjant pomylić się nie może, bo konsekwencje będą o wiele poważniejsze. To życie, nie gra.

Który z aktorów znanych Panu z ekranu stworzył najciekawszy portret policjanta?

– Porucznik Borewicz miał dużo uroku. Świetny w roli Franka Serpico był Al Pacino. A także Sylvester Stallone, który pokazał się z innej, lepszej aktorsko strony w filmie Cop Land. Tam u boku Roberta De Niro zagrał szeryfa Freddy'ego Heflina.

Kobieta w polskim mundurze policyjnym wzbudza respekt, jest intrygująca, seksowna, czy...?

– Wszystkiego po trochu. Nasze policjantki są rozważne i romantyczne, są seksowne i niebezpieczne, niedostępne i pociągające. Myślę, że obcowanie z taką kobietą może być wyjątkowo interesujące.

Dziękuję za rozmowę i przy okazji informuję panie policjantki, że aktor do rubryki „stan cywilny" podaje: „wolny". ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. Robert Pałka/Virago

POLICJA 997
miesięcznik KGP

Adres redakcji:
02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl
Łączność z czytelnikami:
gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki
p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)
Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)
Sekretariat: Karolina Targońska
gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Zespół redakcyjny:
Grażyna Bartuszek *g.bartuszek@policja.gov.pl*
Przemysław Kacak *p.kacak@policja.gov.pl*
Anna Krawczyńska *a.krawczynska@policja.gov.pl*
Tadeusz Noszczyński *t.noszczynski@policja.gov.pl*
Paweł Ostaszewski *p.ostaszewski@policja.gov.pl*
Elżbieta Sitek *e.sitek@policja.gov.pl*
Aleksandra Wicik *a.wicik@policja.gov.pl*
Dział foto:
Anna Michejda
a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)
Andrzej Mitura
a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)
Studio graficzne:
Krzysztof Zaczkiewicz, Krystyna Zaczkiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)
Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)
Marketing, reklama i kolportaż:
Edyta Sarna
e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk i oprawa: „Zapolex" Sp. z o.o.
Nakład: 40 000 egz.
Numer zamknięto: 25.09.2007 r.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.
Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.
Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.
Zamówienia na prenumeratę przyjmują:
• jednostki kolportażowe „RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
• (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter" na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat".

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.